KASZËBË

DWUTYGODNIK KASZUBSKI

ROK II Nr 14(21) GDAŃSK 15 – 31. VII. 1958 R. CENA 2 ZŁ

WYŻSZA SZKOŁA EKONOMICZNA GDAŃSK

PIERWSZE SPOTKANIE MŁODYCH DZIAŁACZY KASZUBSKICH

TRUDNO policzyć, ilu jest młodych na Kaszubach. Statystyki powiedziałyby, że co najmniej kilkadziesiąt tysięcy. W życiu niestety, ta suma kurczy się w przedziwny sposób. Pewien procent młodzieży znajdziecie w szkołach, zakładach pracy, czy w gospodarstwach rolnych.

Po południu chłopcy i dziewczęta rozpierzchają się w różnych kierunkach. Jedni spędzają czas w domach nad lekkim romanso-kryminałem, inni na spacerach, w kinach lub na koleżeńskich pogaduszkach przy kuflu piwa, względnie kieliszku „czystej". Czasami kopie się piłkę albo łowi ryby.

Mało jest takich, którzy po pracy wolny czas spędzają nad poważną lekturą, uzupełniając luki w wykształceniu. Na palcach policzyć można tych, którzy znaleźli w młodym wieku swój życiowy cel — tych, którzy postawili sobie ambitne zadanie sprostania w pracy starszym, doświadczonym specjalistom.

Do grona młodych, których jednak wysondujesz spośród niejakich twarzy, dojdzie grupa chłopców i dziewcząt, którzy umiłowali historię i kulturę swojego regionu. Młodzież ta skupia się w Zrzeszeniu Kaszubskim, czasem łączy się w szkolne kółka zainteresowań, organizuje zespoły pieśni i tańca czy kursy haftu.

Jedną z form ich pracy są również Kluby Dyskusyjne lub Kluby Młodej Inteligencji.

Do siedziby takiego Klubu w Kartuzach, 26 czerwca br. zjechała grupa młodych działaczy Zrzeszenia Kaszubskiego. Znaleźli się wśród nich również przedstawiciele starszego pokolenia. W domu Aleksandra Majkowskiego, gdzie rodziły się przed wojną młodokaszubskie plany, miała dzisiaj dyskutować kaszubska młodzież. Wzajemnie, we wspólnej rozmowie przy kawie, miała wysunąć nowe formy pracy wśród koleżanek i kolegów z kaszubskich miasteczek i wsi. Zastanowić się nad kierunkami działania ruchu młodzieżowego.

Podczas spotkania wpłynął list od prezesa Zarządu Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego w Kartuzach p. Feliksa Marszałkowskiego, który z powodu choroby nie mógł przybyć i porozmawiać z młodymi. List został odczytany i serdecznie przyjęty przez młodych działaczy.

(Materiały drukujemy na str. 4 i 5).

KASZUBSKA BAZUNA *FOT. J. RYDZEWSKI*

22 Lipca

.....o polskie słupy graniczne nad Odrą ...o Polskę, której już nigdy nie zagrozi nawała germańska, której zapewniony będzie trwały pokój, możność twórczej pracy i rozkwitu kraju" — głosiły słowa pamiętnego Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego lat temu czternaście. Dzień odrodzenia się naszej Ojczyzny był zarazem dniem narodzin Nowej Polski i chwilą powrotu na odwiecznie polskie ziemie.

Wiele potu kosztowały nas owe minione lata. Zrujnowane były nie tylko ziemie przed wojną do Polski należące, ale w gruzach leżały także miasta na Ziemiach Zachodnich — Wrocław, Szczecin, Gdańsk... Trzeba było zakasać rękawy i wziąć się do pracy. U nas — na północnych krańcach Ojczyzny — pierwsi stanęli do pracy ludzie od wieków broniący swojej pięknej nadmorskiej krainy. Z biegiem lat przybywali ludzie z innych regionów. Ci uczciwi bez wahania dołączyli do szeregów pochylonych w pracy Kaszubów, Kociewiaków, Powiślan, niektórzy natomiast zaczęli się oglądać za łatwiejszym chlebem. Nie szczędzili przy tym naszemu ludowi słów obrazy i poniżenia.

Dziś, po czternastu latach dobrych i złych chwil, znowu nabraliśmy wiary w sprawiedliwą i praworządną Ojczyznę. Rzetelny, prostolinijny lud pomorski gotów zapomnieć do znanej krzywdy. Wyciąga dłoń do każdego uczciwego człowieka, niezależnie od tego, czy przybył on z Wilna, Kielc czy Warszawy. Codzienna praca i wiara w sprawiedliwą przyszłość kształtują nowe pomorskie społeczeństwo.

DŻUNGLA...

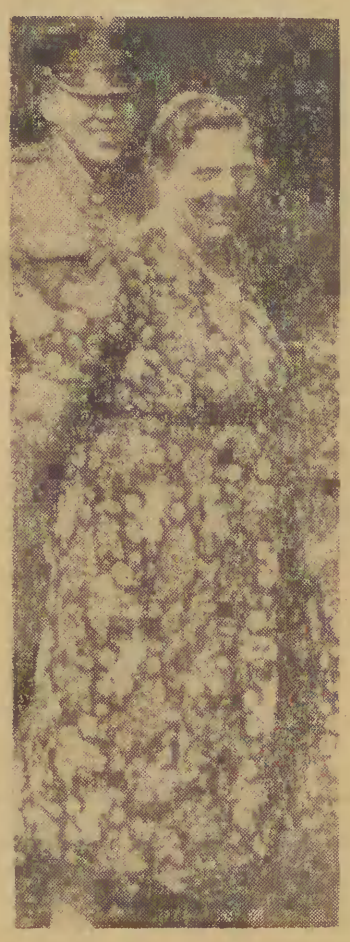

Pani Kreftowa zna Grabowskiego ponad 20 lat. Włosy stają na głowie kiedy słucha się opowiadania tej zapracowanej kobiety. Wiele krzywd wyrządził jej „książę z wyspy" — Jeszcze niedawno kazał Grabowski skrapiać się po plecach, niby jakie to on ma szerokie te plecy.. — Ma plecy oj ma!

(Reportaż na str. 6—7)

Minął rok...

Właśnie mija rok naszej pracy; już przeszło dwadzieścia numerów „Kaszëb" trafiło do Waszych rąk, Drodzy Czytelnicy.

Rok to przeszło trzysta pięć dziesiąt dni. Tyle dni niełatwej pracy ma za sobą nasz mały zespół. Pracujemy w trudnych warunkach, ale nie o tym chcieliśmy Wam powiedzieć. Bo przecież znakomita większość naszych Czytelników orientuje się, z jakimi przeszkodami borykamy się codziennie. Dziś, z perspektywy czasu, zdajemy sobie sprawę, że dobrze się stało, iż w krytycznych dniach nie wywiesiliśmy białej flagi, nie zrezygnowaliśmy z mozolnej, ale wdzięcznej pracy, ponieważ ciągle osobiście, telefonicznie, czy listownie otrzymywaliśmy słowa otuchy. Otrzymywaliśmy dowody, że jesteśmy potrzebni, że nasze notatki i artykuły nie trafiają w próżnię, lecz do Czytelników o czułych sercach.

Nie chcemy używać wielkich słów i wyrażać wzniosłych myśli. Chcemy tylko zapewnić Czytelników, że w dalszym ciągu swoimi piórami służyć będziemy mieszkańcom tej krainy. Dobro Ojczyzny, której cząstkę stanowi Ziemia Kaszubska, było i będzie naszym celem. I właśnie dlatego, mimo przeszkód, będziemy wiernie dążyli do tego, aby NASZ region nie był kopciuszkiem w NASZYM kraju.

Serdecznie pozdrawiamy Czytelników, Współpracowników i wszystkich Sympatyków naszego pisma. Do spotkania z okazji srebrnego jubileuszu!

ZESPÓŁ „KASZËB"

Franciszka Majkowska na wystawie sztuki ludowej w Wejherowie udziela wywiadu Polskiemu Radiu
FOT. PERSZON

WKRÓTCE:

- JAN PIEPKA — Dwoje ludzi i pies (reportaż)
- MARIA WALKUSZ, MAREK GAR — Taniec wokół Szopińskiego
- ZDZISŁAW HEITH — Podziemia Kościerzyny
- ZESPÓŁ AUTORÓW — Dość tej zabawy, panowie dyrektorzy
- ANDRZEJ ZWARDOŃ — Reportaż z Krowich Łąk

Dziękujemy...

...wszystkim młodym i starym, harcerzom i ZMS-owcom, gospodyniom wiejskim i działaczom społecznym, księżom i nauczycielom — wszystkim tym, którzy nie szczędzili czasu i trudu, aby słowa wydrukowane w „Kaszëbach" trafiały pod strzechy i pod dachówki kamienic.

Szczególnie, za zdobywanie nowych prenumeratorów, składamy słowa podzięki pp. Leonowi Rekowskiemu, Józefowi Osowickiemu z Chojnic, Annie Plichta i Janowi Bielawie z Kościerzyny, Klubowi Młodej Inteligencji Kaszubskiej w Kartuzach, Klemensowi Dercowi i Jerzemu Kiedrowskiemu z Wejherowa, dr Mironowi Łukowiczowi z Pucka, Zygmuntowi Jażdżejewskiemu ze Słupska i wielu innym nieznanym propagatorom i agitatorom naszego pisma.

Dziękujemy.

REDAKCJA

Z TEMIDĄ PO KASZUBACH

NA WOKANDZIE PYSKÓWKI

.....Ale niech le brat na cę leno nos skruzuje,[1])
To sę głupi Kaszeba obrażony czuje.
Wa sąsta głupi, mówię, jak tobaka w rogu! —
Niech le chto roz zazdrzy do waszygo progu,
Ni mota książci ani potcewy gazete,
A rozdrożdżuły[2]) w jizbie są wszetci taneto.[3])
Jeta razem z dzeckami nanędzniejszą strawę,
A waju detci jidą na te głupi prawa....
Żebe wos łojcowie, co krzyżoków bile,
Uzdrzele,[4]) to w grobie be sę przewrócéle.
Worto waju powiesec na nosechszy sosnie![5])

(ciąg dalszy na str. 3)

PRZEPRASZAM, TYLKO KILKA PYTAŃ...

FOLKLOR I WALKA Z BŁĘDAMI ORTOGRAFICZNYMI

Pan Hubert Suchecki jest wykładowcą w Szkole Zawodowej w Wejherowie i znanym społecznikiem:

— Przepraszam Pana, tylko kilka pytań...

● Niemal cały wolny czas poświęca Pan sprawom regionalnym. Co Pan chce osiągnąć przez tę pracę?

— Pragnę wzbudzić zainteresowania dla spraw regionalnych spowodować ukochanie folkloru przez młodzież. Przez umiłowanie Kaszub do umiłowania całej Polski!

● Co Pan robi w godzinach pozasłużbowych?

— Zajmuję się regionalnym zespołem artystycznym, opisuję to, co młodzież zbierze w terenie, opracowuję jednoaktówki itd.

● A największa pasja?

— Teatr regionalny i zbieranie folkloru, a także walka z błędami ortograficznymi wśród moich uczniów...

● Czy ma Pan inne zainteresowania?

— Tylko folklorystyczne.

● Co pan sądzi o „Maszopach" Necla?

— Jestem zachwycony. Jest to bogaty materiał dla historyków i socjologów.

Rozmawiał: OMNIBUS

300 LAT WEJHEROWA

WYSTAWA KASZUBSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ

22 czerwca w salach szkoły nr 4 w Wejherowie przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Bernard Szczęsny dokonał uroczystego otwarcia Wystawy Ludowej Sztuki Kaszubskiej, zorganizowanej przez wejherowski Oddział Zrzeszenia Kaszubskiego, Wydział Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku i Oddział Kultury Prezydium PRN w Wejherowie.

Co można powiedzieć o wystawie?

Wiele dobrego. Przede wszystkim stanowi ona w pewnym sensie przegląd dorobku twórców ludowych (nie pełny oczywiście) i dowodzi, że sztuka ludowa jak w żadnym innym regionie (chyba z wyjątkiem Podhala) jest wciąż żywa, wciąż się rozwija. To jest pocieszające.

Wystawa wyraźnie dzieli się na trzy działy: haft, rzeźbę i ceramikę.

W pierwszym dziale reprezentowane są różne szkoły, z których na czoło wybijają się: szkoła Franciszki Majkowskiej z Wejherowa, sióstr Ptach z Żukowa i tzw. szkoła Gulgowskich, względnie wdzydzka reprezentowana przez Władysławę Szlubach.

Haft Majkowskiej reprezentowany bardzo licznie posiada bodaj największe wartości autentyczne, oparty na pierwowzorach i — rzec można — powściągliwy, mniej bogaty w barwach. Hafty te, podobnie jak i pozostałych szkół, cieszą się uznaniem.

Hafty żukowskie reprezentowane przez prace sióstr Ptach odznaczają się wielobarwnością, dominuje w nich kolor zielony i modry. Podobnie hafty M. Schuttenbergowej, Jędrzejewskiej, Jaroszowej i Leonarda Brzezińskiego — bogate w kolory, rodzajowe.

Bardzo bogate są hafty Władysławy Szlubach z Wdzydz. Wyraźnie dominuje w nich kolor czerwony, w ogóle kolory są żywe, radosne.

A więc mamy różne szkoły. To dobrze. Niech toczą się dyskusje na temat, która z tych szkół jest właściwa, a hafciarki niech pracują nadal przekonane o swojej słuszności.

Bogato zaprezentowano na wystawie dział rzeźby. Obok czysto ludowej rzeźby Apolinarego Pastwy z Wąglikowic, oglądamy styliżowaną rzeźbę Otylii Szczukowskiej. Jej skrzynie kaszubskie oraz talerz rzeźbiony w motywy ludowe i gryfy należą do poważnych osiągnięć w sztuce rzeźbiarskiej. Jest to rzeźba poniekąd klasyczna, ale posiadająca w sobie urok sztuki ludowej.

Zupełnie inny gatunek reprezentuje rzeźba Apolinarego Pastwy. Jego świątek (Chrystus) stanowi prawdziwy majsterszyk, nad którym można stać bez przerwy i wpatrywać się w tę prostą, poczciwą twarz przypominającą kaszubskiego gburka. O ile się orientuję, rzeźba ta została już zakupiona przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Najwięcej eksponatów wystawił Leon Golla z Władysławowa. Jego twórczość jest związana z morzem. Oglądamy przeważnie rzeźby przedstawiające rybaków i rybaczki (glina i drewno). Doskonałą jest „Tonąca łódź" — uchwycony przez rzeźbiarza tragiczny moment tonięcia rybaków. Inne rzeźby, jak np. „Rybaczka żegnająca męża", „Głowa starego rybaka", „Kąpiel w morzu" czy „Sieciarki" odznaczają się niezwykłą oryginalnością, a postacie są jak żywe.

Ceramikę reprezentuje znany nam wszystkim mistrz z Chmielna Leon Necel i Józef Kazimierczak z Kartuz. Wyroby tego ostatniego są jednobarwne, czarne — bardzo estetyczne.

Jeszcze jeden dział zasługuje na szczególną uwagę, mianowicie różkarstwo. W wyrobach (tabakierki, popielniczki w kształcie liści itd.) celują mistrze nad mistrze — Franciszek Meyer i Paweł Lange.

Poza tym na wystawie znajduje się gablota z wydawnictwami kaszubskimi takich autorów jak Derdowski, Majkowski, Trepczyk, Sychta itd. Oryginalne są też lalki w strojach kaszubskich Anny Smolany, pazdury z chat kaszubskich, meble ludowe, strój kaszubski, mapy Pomorza itd. Na frontowej ścianie olbrzymia mapa z zaznaczonymi ośrodkami sztuki kaszubskiej.

W sumie wystawę należy uznać za udaną, chociaż scenariusz jest co najmniej dyskusyjny. Wypada jeszcze zaznaczyć, że ogromny wkład pracy w urządzenie wystawy włożyli pracownicy Wydziału Kultury PWRN, natomiast z Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego — jedynie p. Klemens Derc.

S. SZYMANEK

P. S. O wystawie urządzonej w tejże szkole przez p. Sucheckiego napiszemy w nast. numerze „Kaszëb".

PRZEPRASZAM, TYLKO KILKA PYTAŃ...

RYSZARD LEPI GARNKI I... KOPIE PIŁKĘ

Na otwarcie wystawy kaszubskiej sztuki ludowej do Wejherowa przybył również syn znanego garncarza z Chmielna, Ryszard Necel.

● Do jakiej pracy ma Pan największe zamiłowanie?

— Mowa! Pewnie że do garncarstwa! 10 lipca zdałem egzamin na kursie czeladniczym, teraz odbędę jeszcze praktykę. Cztery lata pracuję już w warsztacie ojca...

● No dobrze, a jak z tą tradycją?

— Też Pan formułujesz pytania! Tradycję przejmuję po ojcu. Te same siedem wzorów. Poza tym wykonuję nowe przedmioty, mianowicie kruki do grzania nóg, czarki w łuskę i doniczki różnych rozmiarów.

● Czy Pan uznaje postęp w sztuce?

— Mówiłem już, żeby mądrzej formułować pytania, chociaż i tak odpowiem. Postęp uznaję, ale nie uznaję tych współczesnych „idiotyzmów" bo nie mogę się w nich wyznać.

● Ma Pan inne zainteresowania, „pozasłużbowe"?

— Pewnie! Jestem członkiem LZS-u w Chmielnie, interesuje mnie piłka nożna, siatkówka, kolarstwo, wioślarstwo i ping pong.

● Jest Pan jeszcze kawalerem, czy...

— Czy za dużo Pan nie chce wiedzieć? No, niech tam! Na horyzoncie żadnej panny nie ma, chwilowo żenić się nie chcę, chyba po wojsku. Bo wiecie, redaktorze, z kobietą to tylko kłopot, zwłaszcza w moim wieku...

Tak, tak — Ryszard Necel ma jeszcze czas...

Rozmawiał: OMNIBUS

ROZŚPIEWANA NIEDZIELA

Dziewczynki wręczają kwiaty uczestnikom zjazdu śpiewaczego.

FOT. PERSZON

Od dawna nie gościło u siebie Wejherowo tylu naraz śpiewaków co w niedzielę 22 czerwca br. Od wczesnych godzin rannych ulice miasteczka zapełniały się ludźmi przybywającymi na Zjazd Śpiewaczy.

O godz. 10.30 imprezę otworzył przewodniczący Prez. PRN Bernard Szczęsny. Po nim głos zabrał prezes Oddziału Gdańskiego Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych p. Homoda.

Po przemówieniach cały rynek, na którym zgromadziło się 14 chórów z województwa gdańskiego, a także i spoza jego terenu, rozbrzmiał wspólnie zaintonowaną pieśnią „Gaude Mater". Dyrygował dr Stanisław Schmidt.

Koncertem orkiestry stoczni im. Komuny Paryskiej z Gdyni pod dyrekcją Antoniego Hołysza otwarto część artystyczną uroczystości. Rozpoczęły się indywidualne popisy chórów, które (z przerwą obiadową i „deszczową") trwały do późnych godzin wieczornych.

W programach wykonywanych przez chóry przeważały pieśni o tematyce morskiej i pieśni ludowe (w większości kaszubskie).

(p)

CZESI

...Przejechali prawie 1.000 kilometrów, aby zwiedzić wejherowską wystawę sztuki ludowej. Prof. V. Vystpalek z małżonką interesują się folklorem nadbałtyckich Słowian, a zwłaszcza pieśniami ludowymi. Goście z Czechosłowackiej Akademii Nauk przysłuchiwali się też chórom kaszubsko-pomorskim, które koncertowały na wejherowskim rynku.

FOT. PERSZON

SERDECZNE SPOTKANIE

Twórcy ludowi, którzy wystawili swe eksponaty na wejherowskiej wystawie, spotkali się z przedstawicielami władz i działaczami kulturalnymi w sali Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Jak zwykle bywa przy takich okazjach, wygłoszono szereg przemówień niezwykle serdecznych, przepojonych troską o rozwój kaszubskiej sztuki ludowej. Przemawiali więc: przewodniczący Prezydium PRN Bernard Szczęsny, przewodniczący Prezydium WRN Józef Wołek, dyrektor, dep. Ministerstwa Kultury Czesław Kałużny, naczelnik w tymże Ministerstwie mgr Pietkiewicz, p. Trojanowicz z WDTL-u, prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego Aleksander Arendt, przewodniczący Komisji Kultury i Sztuki WRN Marian Gregorek, gość z Czechosłowackiej Akademii Nauk prof. Vratislav Vystpalek (który gościł w Wejherowie z małżonką). W imieniu twórców ludowych przemawiali: Otylia Szczukowska, Leon Necel, Hubert Suchecki i inni.

Spotkanie odbyło się przy „pół czarnej" w bardzo serdecznej atmosferze. Ważnym momentem było wręczenie twórcom ludowym nagród za pełną poświęcenia działalność artystyczną.

Przew. Prez. WRN Józef Wołek wręczył medale pamiątkowe 500-lecia powrotu Pomorza do Polski czołowym twórcom Wejherowa: Franciszce Majkowskiej i Otylii Szczukowskiej.

Mgr Pietkiewicz wręczył nagrody pieniężne Ministerstwa Kultury nastp. twórcom: Franciszce Majkowskiej, Otylii Szczukowskiej, Leonardowi Brzezińskiemu, Franciszkowi Meyerowi, Apolinaremu Pastwie, Leonowi Golli, Pawłowi Lange, Leonowi Neclowi, Helenie Knut, Józefowi Kazimierczakowi, Marcie Schuttenberg, Zofii Ptach, Władysławie Szlubach, Ryszardowi Neclowi, Pawłowi Ponce i paniom Kasprowiczowej, Jaroszowej i Jędrzejewskiej.

Przew. Prez. PRN w Wejherowie Bernard Szczęsny wręczył nagrodę Prez. Powiatowej Rady Narodowej Otylii Szczukowskiej. Równocześnie upominki w postaci haftów kaszubskich otrzymali z rąk B. Szczęsnego: przewodniczący Prez. WRN Józef Wołek i przedstawiciel Ministerstwa Kultury Czesław Kałużny. J. Wołek swój upominek przekazał drogiemu gościowi z Czechosłowacji prof. V. Vystpalekowi.

Po kilkugodzinnej przyjaznej pogawędce, obecni na spotkaniu udali się na rynek, gdzie się odbywały eliminacje zespołów śpiewaczych.

Rzeźbiarze kaszubscy: Meyer, Lange i Pastwa na spotkaniu w Prezydium PRN w Wejherowie. *FOT. PERSZON*

Z TEMIDĄ PO KASZUBACH

NA WOKANDZIE PYSKÓWKI

(Dokończenie ze str. 1)

Tymi słowy karcił swoich współziomków „pisarz ludowy" miasta Kościerzyny lat temu sześćdziesiąt. Od tego czasu zmieniło się sporo na świecie i ... w ludzkich głowach. Chociaż... nie bądźmy za pochopni w sądach, przynajmniej jeśli chodzi o nasz pomorski ludek. Przykłady?

Państwo F. z Wejherowa nie są już ludźmi młodymi. Jak wiek szość przeszli w życiu niemało, ale wiadomo — w starym piecu diabeł pali. Państwo F. zgodnie postanowili nie zmarnować ostatnich przebłysków swojej ener gii życiowej. A że bardzo lubią porządek, postanowili wpajać tę zbożną zaletę swoim sąsiadom. Okazji nie brakuje; państwo F., jak wielu ludzi w dzisiejszych czasach, żyje w wielorodzinnym mieszkaniu. Pokoje przedzielone są ścianami, nie ma więc obawy, by niezdyscyplinowany sąsiad nastąpił na deskę należącą do powierzchni użytkowej państwa F. Za to kuchnia jest wspólna w całym tego słowa znaczeniu. Jak tu uczciwie podzielić powierzchnię użytkową każdego lokatora? Wzniesienie, powiedzmy czterech ścian, to kosztowne przedsięwzięcie, którego nie prze boleje nawet najbardziej dbająca o porządek dusza pomorskiego mieszczucha.

Można jeszcze zliczyć ilość ka fli podłogowych i podzielić na trzy (rodziny), ale kafle nie two rzą równych linii i trudno z pa telnią kotletów stąpać po „swo ich" kaflach, jak po kępach grzę zawiska. Państwo F. nie chcą męczyć swoich współlokatorów, pani F. postanowiła więc sko rzystać z łatwiejszego sposobu, po prostu podzieliła podłogę kuchni... kredą. Trzeba przyznać, że tani to sposób „oddania lu dziom co ludzkie" ale ciut ciut niewygodny; jednemu lokatoro wi przypadła płyta kuchenna, ale trudno gotować bez wody, drugi delikwent otrzymał kran, ale wiadomo, że picie surowej wody jest niezdrowe. Ponieważ pani F. nie chciała tego zrozumieć, sprawa trafiła do Sądu Powiato wego w Wejherowie. Wyrok jed nak nie zadowolił państwa F., wędrówkę do sądu rozpoczęto więc po raz drugi, trzeci... O e pilogu sprawy trudno mi na ra zie poinformować, bowiem pań stwu F. owych przebłysków e nergii życiowej jeszcze nie zabrakło.

We wsi A, B, C, D, X, Y, Z... (wszystko jedno gdzie, bowiem wszędzie tak samo) w powiecie kartuskim, mieszka spokojny czło wieczyna. Kłopot jednak w tym, że znajdują się źli ludzie, któ rzy urządzają zabawy taneczne. Spokojny człowieczyna lubi się bawić, ale na wsi pląsy bez pół litra, to jak akademia bez pre zydium. Spokojny człowieczyna chcąc nie chcąc wypija „butel kę" i rusza w tany. Nieszczęście jednak w tym, że partner są siadki także ma w brzuchu „bu delkę" Na sali gorąco „budelka" fermentuje i wyparowuje różne brzydkie słówka pod adresem pierwszego sąsiada, który w dan singowym tłoku nadepnął drugiemu sąsiadowi na odcisk. Są siad drugi jest człowiekiem ho norowym i szanuje swoje odci ski. Pozwala więc i swojej „bu delce" wyparowywać różne brzyd kie słówka. Zgodnie z prawem psychologii... to jest — chciałem powiedzieć z prawem fizyki, każ da akcja wywołuje reakcję. W tym wypadku reakcja przejawia się w postaci rozbitego nosa, pę kniętej brwi czy pokłutego no żem pośladka. Obie strony uwa żają reakcję za zbyt silną i na zajutrz szukają sprawiedliwości w sądzie.

Czy dużo takich pokłutych po śladków na Kaszubach?

A no dla przykładu podaję, że w roku 1957 w Sądzie Powiato wym w Kartuzach Temida musia ła wydać 30 wyroków opartych na 240 i 241 paragrafie Kodek su Karnego (naruszenie zdrowia). W porównaniu z rokiem 1956 (12 wyroków) oznacza to poważny wzrost poczucia honoru wśród oby wateli tego powiatu. Sąd Powia towy w Kościerzynie zanotował w analogicznym okresie 1 i 13 wyroków z tych paragrafów. Dla porównania wspomnijmy, że w „mniej kaszubskim" powiecie lęborskim obserwuje się niepo kojące tempo zanikania tej pięk nej cechy ludzkiej (od 53 wyro ków w roku 1956, do 32 w roku następnym).

Pani Agnieszka S., gospodyni na 11 hektarach lichej kartus kiej ziemi jest rozżalona; w du szny czerwcowy dzień (tego ro ku) okazała gromada jej dzieci zaciągnęła starą kobietę do Sądu. Powód? Jedna z córek doszła do wniosku, że zmarły przed siedmiu laty ojciec skrzywdził ją w swoim testamencie, przekazując swoją krwawicę żonie. Córka Zofia M. domaga się od matki naprawienia krzywdy wyrządzo nej przez nieboszczyka. Niestety, testament jest prawomocny i Zo fia M. sprawy nie wygrywa. O bserwuję młodą choć zniszczoną twarz kobiety. Niewiele zrozu miała z uczonych formuł sędzie go, ale z sali wychodzi z zaci śniętymi kurczowo ustami. Wie, że od wyroku można się odwo łać i że niewiele to kosztuje. Ciekawe, ile razy się odwoła?

Sądy Powiatowe zalewane są pyskówkami — jak mówią sę dziowie w Wejherowie, czy też epopeami nocnikowymi — jak to dosadniej określają sędziowie w Kartuzach. Przyczyny? Różne i sporo. Obiektywne: brak odpo wiedniego rozporządzenia, które by pozwalało milicji kierować te sprawy do władz administracyj nych, brak odpowiednio wykształ conego personelu w radach na rodowych („Przed wojną, panie redaktorze, każdy wicestarosta musiał mieć wykształcenie praw nicze!"), niskie koszty sądowe, ciasnota mieszkaniowa, która jest głównym rozsadnikiem tzw. pyskówek. Subiektywne — a no posłuchajmy co mówi Majkow ski:

„Żetowsci trząsnąn głową,
bo wiedzoł ju downo,
Ciej sę Kaszuba zaprze,
to mu wszetko równo,
Choc be przeszedł król, biskup
i nawet Łojc swięty,
To on na swoim stoi,
jak ciej bies zawzęty".

Okazuje się, że Kaszebka nie tylko chętnie chowa się za swo

JAN KIEDROWSKI

jego „zmiartego" konia, gdy zo baczy traktor, ale jest równie tra dycyjny w innych sprawach. — Bardzo mu o ten „recht" cho dzi — mówią sędziowie w Wej herowie. — Nawet, jeżeli mate rialnie biorąc, nic na sprawie nie wygra.

Jest jeszcze jedna, bardziej de likatna przyczyna, która utrzy muje manię procesowania: cbec na procedura sądowa. Otóż nie kiedy sprawy, które trafiają do sądu są po prostu fikcyjne, po dawane przez skarżących nie z powodu rzeczywiście doznanej krzywdy, ale z zemsty za scysje nie związane z aktualnie do są du wniesioną sprawą. Do takiej sprawy trzeba świadków. Przed wojną nie byłoby to łatwe; Ka szubi są bowiem ludem bardzo religijnym i znalezienie sobie świadomego krzywoprzysiężcę (na świadka) było bardzo problema tyczne. Kilka lat po wojnie znie siono w sądownictwie przysięgę, zmieniając ją na przyrzeczenie. „Świadomy wagi mych słów i od powiedzialności przed prawem..." — mówi dziś świadek. — No i taki świadek kładzie tych słów dosłownie na wagę — mówią sę dziowie.

Z sugestią potrzeby przywró cenia przysięgi sądowej (oczy wiście tylko dla wierzących) spotkałem się niemal we wszyst kich rozmowach, jakie przepro wadzałem z prawnikami. Zmniej szyłoby to z pewnością ilość wnoszonych do sądu spraw. Nie chcę w tym miejscu zastana wiać się nad kwestią, czy wprowadzenie przysięgi sądowej, opierającej się przecież na etyce chrześcijańskiej, hamowałoby wy kształcenie się nowej moralności społecznej. Wystarcza mi w tej chwili stwierdzenie, że wprowa dzenie takiej przysięgi przydało by się obecnie z czysto praktycz nych względów.

Warto tu przy okazji zazna czyć, że na Kaszubach Temida ma i obecnie nieco łatwiejsze zada nie w dochodzeniu wiarogodności faktów przedstawianych przez świadków. Otóż wielu ludzi, zwłaszcza ze wsi, traktuje przy rzeczenie sądowe na równi z da wniej obowiązującą przysięgą. Ale i w tym wypadku niekiedy okazuje się, że kij ma dwa koń ce. Otóż zdarza się czasami, że świadek w chwili zeznania opu szcza jednocześnie w dół lewą rękę, wyprostowując przy tym dwa palce. U niektórych świad ków natomiast można by zna leźć w kieszeni garść ziemi zgar niętej z kaszubskiego pola.

Okazuje się, że istnieje w na szym ludzie pewien zabobonny lęk przed prawem, nawet jeżeli wypadnie wejść do gmachu są dowego jako świadek, nie jako oskarżony. Wyraża się to w tym przypadku w wierzeniu, że o puszczona lewa ręka czy garść ziemi w kieszeni uchronią świad ka przed ewentualnymi przy krościami, które mogą go spotkać, nawet jeśli zeznaje prawdę.

Wyławiając pewne ciekawostki spraw sądowych na Kaszubach doszedłem do kilku wniosków charakterystycznych nie tyle dla całych Kaszub (pomijając tu fakt, że na ziemiach terytorialnie na leżących do Polski przed wojną, jest znacznie więcej spraw spadkowych, niż na Ziemiach Odzyskanych), ile dla poszczególnych powiatów kaszubskich. Otóż na przykład w powiecie kartuskim ok. 70 proc. spraw (zdaniem miejscowego prokurato ra) dotyczy kradzieży, głównie kradzieży drewna z lasu. Jest to zjawisko trudne do wytłumaczenia, jeśli się weźmie pod uwagę, że cena drewna opałowego jest stosunkowo niska. Jeśli mierzyć „alkoholową" miarą (niestety, ar tykuł to popularny, a więc i cena jego powszechnie znana) wypadnie stwierdzić, że dwie niezłe furmanki drewna nie kosztują więcej niż pół litra wódeczki.

Drugą ciekawostką z powiatu kartuskiego (nie gniewajcie się na mnie szanowni sędziowie miasta Kartuz; pasjonujący dia log w Waszej Prokuraturze skła nia mnie do podania tej ciekawostki) jest fakt niezwykle łagodnego wymierzania kary. Mówiono mi o pewnym pracowitym dniu, w którym było aż dwa naście rozpraw sądowych i... dwanaście wyroków z zawieszeniem. Prokurator w Kartuzach, który poprzednio pracował w wo jewództwie szczecińskim wspomi nał, dla przykładu, że dawniej trafiały się w Kartuzach dwie lub trzy rewizje od wyroku wno szone przez prokuratora, nato miast obecny prokurator wniósł ich aż sześć w ciągu dwóch ty godni.

Hm... Przyznaję uczciwie, że niewielki ze mnie bohater; ra czej się boję zarówno Temidy (choć wypadło mi być z nią na eskapadzie po Kaszubach) jak i palestry, jednak trudno powstrzy mać się od interesującego pyta nia: czy wyroki są obecnie ła godniejsze niż dawniej, czy też ma tu coś do rzeczy energia o becnego prokuratora?

Jeżeli już wpadłem w nieco bardziej bojowy nastrój, muszę się zdobyć na jeszcze jedną... na zwijmy ją ciekawostką. Otóż mó wiąc poprzednio o mnogości spraw sądowych wynikłych z za bawowych bójek, kładłem całą winę na karb nieustannie szka lowanej wódki. Wiadomo jednak, że nawet wódka nie musi do prowadzić do samowolnego ope rowania pośladków, jeżeli w na leżytej chwili interweniuje wła dza. Wódka leje się nie tylko na Kaszubach, a jednak na przykład we wspomnianym województwie szczecińskim spotyka się mniej niepowołanych chirurgów. Otóż zdaniem kartuskiego prokurato ra przyczyną jest mniej sprawna praca Milicji Obywatelskiej w tym powiecie. Gdyby MO częś ciej zaglądała do sal zabawowych na wsi (słyszałem zdanie: w o góle nie zagląda, ale po co mam tak pisać, jeśli sam się nie prze konałem), byłoby to wygodniej zarówno dla sądu, jak i dla sa mej MO. Łatwiej przecież ostu dzić zacietrzewionych kogutów, zanim zdążą wyciągnąć kawałek ostrego metalu.

KONSTANTY BĄCZKOWSKI

Kłótnia o cesarską brodę

Nasz ziomek pomorski w „Pomorzu" zapra sza obywateli pomorskich do kłótni po morskiej o pomorski nagrobek dla po morskiego mieszczucha na ziemiach pomorskich oraz nadmorskich.

Przypomina mi to mocno przysłowiowe pro cesy Kaszubów toczone niegdyś przed sądami niemieckimi. Strony procesowe jechały na taki proces do miasta powiatowego zgodnie na jed nej powózce, rozchodziły się przed gmachem Sądu, na rozprawie siarczyście się wykłóciły, zwykle za pośrednictwem swych polskich adwo katów, po rozprawie pobrały w kasie sądowej „świadkowe", poszły na „jednego" do karczmy i następnie znów zgodnie wracały do wsi.

Jakiś nieznający obyczajów procesowych Ka szubów młody, naiwny Niemiec, aplikant sądo wy, zapytał kiedyś sławnego na cały powiat chojnicki adwokata Kopickiego, po jednej z ta kich rozpraw, o co właściwie toczył się cały „ten" proces. Na to adwokat Kopicki odpowie dział poważnie: O cesarską brodę!

— Przecież nasz cesarz nie posiada brody — odparł dobrodusznie „Herr Gerichtsassesor".

— No tak, nie posiada — rzekł Kopicki — ale może posiadać.

Nawiasem wtrącę, że adwokat Kopicki uprze dził żartem fakt, że Wilhelm II będąc na wy gnaniu w Holandii zapuścił rzeczywiście brodę. Od tamtych czasów minęło dobrych 40 lat, a tymczasem ludzie okazują więcej skłonności do bicia, niż do kłótni.

Zamiast kłócić się, powiedzmy sobie kilka „truizmów": Polska była do roku 1945 pań stwem rolniczym z ducha i z materii, a i teraz — jeśli chodzi o mentalność — niewiele co u nas się zmieniło. Wiemy też, że warstwa rodzimego mieszczaństwa polskiego była zaw sze bardzo cieniutka. Mieszczaństwo pomorskie mimo swego olbrzymiego wkładu do puli roz woju kulturalnego i materialnego, rangą spo łeczną nigdy nie wyszło poza skromne opłotki wolnych zawodów oraz rzemieślniczo-robotnicze, z których tamte się wywodziły. Polskich Bu denbrocków, Dupontów i Smithów kształtują cych np. ustrój polityczno-gospodarczy Niemiec, Francji, czy W. Brytanii nigdy nie mieliśmy.

Mimo to, gdybyśmy zważyli sprawiedliwie za sługi polskiego mieszczaństwa, a już szczególnie tego pomorskiego (i poznańskiego), łatwo prze konalibyśmy się, że zawsze wyprzedzał o do brych kilka stai szereg innych warstw społecz nych w ofiarności i w pracy, a w konsekwencji — ongiś także i w zamożności, z której lwią część zabierał Urząd Skarbowy. Nie widzę żad nej przyczyny, by teraz, na tej raczej należącej już do przeszłości warstwie społecznej uprawiać nekromację i nekrofilię.

Nagrobek dla pomorskiego mieszczucha?

Owszem, istnieje pilne zapotrzebowanie na nagrobki dla kilkadziesiąt tysięcy grobów tych pomorskich mieszczuchów, co życie oddali za wielką sprawę egzystencji Narodu. R. i P.

To prawda. Aleksander Majkowski atakował w okresie swojej „Sturm und Drang Periode" pewien typ oportunistycznego mieszczucha ko ścierskiego. Psycholog potrafiłby na ten temat coś więcej powiedzieć. Wspomnę tylko, że stu dia Majkowskiego finansował przeważnie jego wuj — mieszczuch, mistrz krawiecki zamiesz kały w Berlinie. Bez tego mistrza krawieckiego, Pomorze prawdopodobnie nie byłoby się docze kało D o k t o r a Majkowskiego.

Warto jeszcze wspomnieć, że długo przed Majkowskim Kościerzyna przodowała całym Kaszubom w ofiarnej walce o utrzymanie pol skości i słusznie ubiegała się o tytuł stolicy Kaszub.

Oj, źle wyglądałaby „sprawa Polska a Po morze" bez pomorskiego mieszczucha!

Ostatecznie dorobkiem i nagrobkiem pomor skiego mieszczucha są wspaniałe miasta po morskie, których przecież Marsjanie nie budo wali. Baczmy, by się nam nie rozsypały, a roz sypią się, jeśli mieszczucha jako warstwy nie zastąpimy mieszczuchem jako typem człowieka, typem człowieka gospodarnego, zapobiegliwego i czystego.

KONSTANTY BĄCZKOWSKI

P. S. Mieszczuchem nie byłem i nie jestem.

NAS CYTUJĄ W BYDGOSZCZY

Interesujący artykuł zamieściły „Kaszëbë" (nr 11). Autor, Marian Gola, podejmuje ten sam problem, co niedawno Jordan Kozlikowski na łamach naszego pisma — problem mieszczucha pomorskiego. Golę interesuje jednak przede wszystkim mieszczuch małomiasteczkowy, mieszczuch kaszubski (...) Autor nie zostawia „suchej nitki" na inteligencji małomiasteczkowej (...)

(Z wędrówek po czasopismach, POMORZE nr 12)

nie związane z aktualnie do są du wniesioną sprawą. Do takiej sprawy trzeba świadków. Przed wojną nie byłoby to łatwe; Ka szubi są bowiem ludem bardzo religijnym i znalezienie sobie świadomego krzywoprzysiężcę (na świadka) było bardzo problema tyczne. Kilka lat po wojnie znie siono w sądownictwie przysięgę, zmieniając ją na przyrzeczenie. „Świadomy wagi mych słów i od powiedzialności przed prawem..." — mówi dziś świadek. — No i taki świadek kładzie tych słów dosłownie na wagę — mówią sę dziowie.

Z sugestią potrzeby przywró cenia przysięgi sądowej (oczy wiście tylko dla wierzących) spotkałem się niemal we wszyst kich rozmowach, jakie przepro wadzałem z prawnikami. Zmniej szyłoby to z pewnością ilość wnoszonych do sądu spraw. Nie chcę w tym miejscu zastana wiać się nad kwestią, czy wprowadzenie przysięgi sądowej, opierającej się przecież na etyce chrześcijańskiej, hamowałoby wy kształcenie się nowej moralności społecznej. Wystarcza mi w tej chwili stwierdzenie, że wprowa dzenie takiej przysięgi przydało by się obecnie z czysto praktycz nych względów.

Warto tu przy okazji zazna czyć, że na Kaszubach Temida ma i obecnie nieco łatwiejsze zada nie w dochodzeniu wiarogodności faktów przedstawianych przez świadków. Otóż wielu ludzi, zwłaszcza ze wsi, traktuje przy rzeczenie sądowe na równi z da wniej obowiązującą przysięgą. Ale i w tym wypadku niekiedy okazuje się, że kij ma dwa koń ce. Otóż zdarza się czasami, że świadek w chwili zeznania opu szcza jednocześnie w dół lewą rękę, wyprostowując przy tym dwa palce. U niektórych świad ków natomiast można by zna leźć w kieszeni garść ziemi zgar niętej z kaszubskiego pola.

Okazuje się, że istnieje w na szym ludzie pewien zabobonny lęk przed prawem, nawet jeżeli wypadnie wejść do gmachu są dowego jako świadek, nie jako oskarżony. Wyraża się to w tym przypadku w wierzeniu, że o puszczona lewa ręka czy garść ziemi w kieszeni uchronią świad ka przed ewentualnymi przy krościami, które mogą go spotkać, nawet jeśli zeznaje prawdę.

Wyławiając pewne ciekawostki spraw sądowych na Kaszubach doszedłem do kilku wniosków charakterystycznych nie tyle dla całych Kaszub (pomijając tu fakt, że na ziemiach terytorialnie na leżących do Polski przed wojną, jest znacznie więcej spraw spadkowych, niż na Ziemiach Odzyskanych), ile dla poszczególnych powiatów kaszubskich. Otóż na przykład w powiecie kartuskim ok. 70 proc. spraw (zdaniem miejscowego prokurato ra) dotyczy kradzieży, głównie kradzieży drewna z lasu. Jest to zjawisko trudne do wytłumaczenia, jeśli się weźmie pod uwagę, że cena drewna opałowego jest stosunkowo niska. Jeśli mierzyć „alkoholową" miarą (niestety, ar tykuł to popularny, a więc i cena jego powszechnie znana) wypadnie stwierdzić, że dwie niezłe furmanki drewna nie kosztują więcej niż pół litra wódeczki.

Drugą ciekawostką z powiatu kartuskiego (nie gniewajcie się na mnie szanowni sędziowie miasta Kartuz; pasjonujący dia log w Waszej Prokuraturze skła nia mnie do podania tej ciekawostki) jest fakt niezwykle łagodnego wymierzania kary. Mówiono mi o pewnym pracowitym dniu, w którym było aż dwa naście rozpraw sądowych i... dwanaście wyroków z zawieszeniem. Prokurator w Kartuzach, który poprzednio pracował w wo jewództwie szczecińskim wspomi nał, dla przykładu, że dawniej trafiały się w Kartuzach dwie lub trzy rewizje od wyroku wno szone przez prokuratora, nato miast obecny prokurator wniósł ich aż sześć w ciągu dwóch ty godni.

Hm... Przyznaję uczciwie, że niewielki ze mnie bohater; ra czej się boję zarówno Temidy (choć wypadło mi być z nią na eskapadzie po Kaszubach) jak i palestry, jednak trudno powstrzy mać się od interesującego pyta nia: czy wyroki są obecnie ła godniejsze niż dawniej, czy też ma tu coś do rzeczy energia o becnego prokuratora?

Jeżeli już wpadłem w nieco bardziej bojowy nastrój, muszę się zdobyć na jeszcze jedną... na zwijmy ją ciekawostką. Otóż mó wiąc poprzednio o mnogości spraw sądowych wynikłych z za bawowych bójek, kładłem całą winę na karb nieustannie szka lowanej wódki. Wiadomo jednak, że nawet wódka nie musi do prowadzić do samowolnego ope rowania pośladków, jeżeli w na leżytej chwili interweniuje wła dza. Wódka leje się nie tylko na Kaszubach, a jednak na przykład we wspomnianym województwie szczecińskim spotyka się mniej niepowołanych chirurgów. Otóż zdaniem kartuskiego prokurato ra przyczyną jest mniej sprawna praca Milicji Obywatelskiej w tym powiecie. Gdyby MO częś ciej zaglądała do sal zabawowych na wsi (słyszałem zdanie: w o góle nie zagląda, ale po co mam tak pisać, jeśli sam się nie prze konałem), byłoby to wygodniej zarówno dla sądu, jak i dla sa mej MO. Łatwiej przecież ostu dzić zacietrzewionych kogutów, zanim zdążą wyciągnąć kawałek ostrego metalu.

1) skrzywi,
2) porozrzucane,
3) sprzęty,
4) zobaczyli,
5) A. Majkowski: „Jak w Koscérz nie koscelnygo obrele, abo Pięc ka walerów a jedna jedyno brutka".

UCZESTNICY SPOTKANIA REDAKCJI „KASZËBË" Z MŁODYMI DZIAŁACZAMI.

TADEUSZ BOLDUAN
I wiceprezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego

FRAGMENTY PRZEMÓWIENIA

NIECH MŁODZI PRZEJMĄ INICJATYWĘ

Drodzy Przyjaciele!

W rozwijającym się ruchu kaszubskim, w dostatecznym stopniu nie widać młodzieży. Nie widać jej w poszczególnych ogniwach Zrzeszenia. Po kilku młodych w zarządach oddziałów nie rozwiązuje sprawy. Musi ich tam być więcej, znacznie więcej. Ale co robić, skoro tych młodych, świadomych działaczy nie ma? Skąd ich wziąć? Gdzie ich szukać?

Drodzy Przyjaciele!

Zebraliśmy się tutaj, w grodzie Młodokaszubów, by przedyskutować najpilniejsze sprawy związane z współczesnym ruchem młodokaszubskim, by nakreślić plan działania wśród młodych. Plan ten mają nakreślić sami młodzi, tutaj zebrani działacze kaszubscy.

Przypuszczam, że w dyskusji omówicie możliwości rozwinięcia pracy wśród młodych, określicie swój stosunek do tzw. starych działaczy, nie zawsze umiejących pracować w nowych warunkach i często zasklepiających się w podwórkowych sprawach(...)

W rezultacie II-giej wojny światowej zasadniczo zmieniły się stosunki polityczne i społeczne na Ziemi Kaszubsko-Pomorskiej. Duchowa obrona Pomorzan — Kaszubów stała się niepotrzebna, bowiem całe Przymorze wróciło do Polski, zespoliło się z nią w jeden organizm polityczny.

Starzy działacze niejednokrotnie nie rozumieją, że budowanie w dalszym ciągu zaścianka jest w nowych warunkach nie do pomyślenia, jest szkodliwe. Jest nam potrzebna praca organiczna, ofiarna praca nad wszechstronnym rozwojem Ziemi Kaszubsko-Pomorskiej, nad awansem społecznym naszego ludu: forsowanie partykularza zakrawa na zwykłe szaleństwo.

Jeżeli niektórzy starzy działacze usiłują twierdzić, że Kaszuby są tylko dla Kaszubów, to nie można poważnie polemizować z ich tezą. Natomiast należy i trzeba dbać o to, by działali u nas ludzie o czystych rękach, bo tylko z nimi znajdziemy wspólny język(...)

Zrzeszenie Kaszubskie powołano po to, by pielęgnowało i rozwijało dorobek twórczy pokoleń kaszubsko-pomorskich, by tym dorobkiem wzbogacało kulturę ogólnopolską.

Chcemy tworzyć intelektualną literaturę kaszubsko-pomorską, by była własnością nie tylko Kaszubów-Pomorzan, ale by przyjęło ją całe społeczeństwo polskie. To jednak będzie zależało od wartości tej literatury.

Pielęgnujemy swoje zwyczaje i tradycje, bo są piękne, bohaterskie, bo stanowią spuściznę naszych ojców, bo są dowodem naszego rozwoju kulturalnego.

Chcemy pomagać w aktywizacji gospodarczej Kaszub, by ludziom żyło się lepiej.

Chcemy, by jak najwięcej Kaszubów uczyło się w szkołach, by ci młodzi ludzie nie wstydzili się mowy kaszubskiej(...)

Jesteśmy dumni z naszej przeszłości, z tych kart w historii, które mówią o sprawiedliwych bojach książąt pomorskich, o walce Kaszubów u boku królów polskich, w powstaniach narodowych i w latach okupacji z hitlerowskim najeźdźcą.

Nie wystarczy jednak być dumnym; prawdy oczywiste trzeba zrozumieć. My młodzi musimy je szczególnie zrozumieć, bowiem na nasze barki spada ciężar pracy społecznej, nie tylko w Zrzeszeniu.

Zastanówmy się więc, w jakim stopniu jesteśmy przygotowani do tej pracy.

Prawdą, aczkolwiek bolesną, jest fakt, iż kryzys w społecznym angażowaniu się młodych do pracy koniecznej i pożytecznej — trwa. Trwa on nie od dzisiaj. Bylibyśmy zadowoleni, gdyby kryzys ten nawiedził liczne u nas gospody i pijackie spelunki, ale cóż, jest odwrotnie. Szlachetny cel, wzniosłe idee do młodych nie trafiają. Młodzi nie chcą myśleć. Nie chcą pracować bezpłatnie. Nie chcą pojąć tej prawdy, że życie chociaż ciężkie, jest piękne. Trzeba tylko umieć je przeżyć — jak pisał Mikołaj Ostrowski.

Nie mamy armii młodych działaczy kaszubskich. Zaledwie pluton się uzbierał. Jednak ten pluton, który wy reprezentujecie, jest już w pewnym stopniu przygotowany do odpowiedzialnej pracy. Należy więc przejmować inicjatywę w Zrzeszeniu Kaszubskim, upartą pracą nad sobą, nad poznawaniem zagadnień kaszubskich, trzeba dążyć do celu.

Klub Młodej Inteligencji Kaszubskiej w Kartuzach pokazał nam, jak można pracować w nie najlepszych warunkach, ale i pokazał, że nie wolno odgradzać się od działalności organizacyjnej w Zrzeszeniu. Młodzi pozwolili na to, że Zarząd Oddziału stał się jakąś odrębną komórką, stroniącą od Klubu i działającą w tajemnicy.

Zrzeszenie jest jedno i wszystkie siły trzeba mu oddać. To dobrze, że młodzi w Kartuzach zawiązali Klub, że w nim pracują z wielką pasją, że mogą się poszczycić osiągnięciami. Ale Klub działa w ramach Zrzeszenia, a więc sprawy czysto organizacyjne nie mogą być członkom Klubu obojętne. Nie chodzi o wykonywanie wyłącznie funkcji technicznych, przeciwnie, młodzi muszą stanowić cząstkę mózgu Zrzeszenia, muszą tą cząstkę powiększać.

Powiedzmy sobie otwarcie: nie uważamy starszych działaczy za wyłączną wyrocznię w sprawach kaszubskich. Cenimy ich wiedzę i doświadczenie, ale i my mamy już dzisiaj dużo do powiedzenia. Zagadnienia kaszubskie nie są nam obce, pouczanie nas uważamy za zbyteczne.

Jest nas niewielu. Czy jednak podejmiemy trud pracy społecznej? Czy przystąpimy w sposób zorganizowany do batalii o młodzież, o naszych kolegów? (...)

Moje propozycje idą w kilku kierunkach i nie są nowe. Rzecz polega na przystąpieniu do ich realizacji.

- Powinniśmy rozwinąć sieć klubów inteligencji, ażeby przyciągnąć młodych do dyskusji, lektury, do pożytecznego spędzania czasu na wycieczkach krajoznawczych. Wpajać w młodych zainteresowania dla konkretnych spraw, nie tylko kaszubskich.
- Rozwijać inicjatywę młodych w urządzaniu sobie życia w sposób jak najbardziej kulturalny i trwały.
- Przekonywać o potrzebie uczenia się w szkołach średnich i wyższych, o pilnej potrzebie zasilania inteligencji kaszubsko-pomorskiej.
- Zapoznawać społeczeństwo z kulturą regionalną, z naszymi tradycjami historycznymi.
- Dzieje i kulturę Kaszub pokazywać na tle wielkiej historii całego narodu polskiego, zwłaszcza w obliczu 1000-lecia naszego państwa.
- Rozwinąć życie towarzyskie, również pozaklubowe.
- Wzajemnie się sposobić do kierowniczej pracy w ogniwach Zrzeszenia Kaszubskiego, poprzez aktywny udział w tych ogniwach.
- Organizować okcje kulturalne dla szerszych środowisk, wciągać w twórczą atmosferę pracy jak najszersze kręgi społeczeństwa.

Drodzy Przyjaciele!

Chodzi nam o to, by młodzi pokazali, że są, że mają coś do powiedzenia. Opinię o młodych, ugruntowaną w starszym społeczeństwie, trzeba zmienić. Uczynić to można tylko rzetelną pracą. Niech więc młodzież kaszubsko-pomorska podejmie trud pracy szlachetnej, niech wypowie zdecydowany bój wyjałowionemu życiu w małych miastach. Niech ramię w ramię z ofiarnymi i rozsądnymi działaczami starszego pokolenia, których jednak trochę jest w naszych oddziałach, pracuje nad tym, co tracimy, tj. nad kulturą własną i środowiska(...)

TADEUSZ BOLDUAN

JAN KIEDROWSKI
Sekretarz redakcji „Kaszëb"

FRAGMENTY PRZEMÓWIENIA

WYJDŹMY POZA WŁASNE PODWÓRKO

Chciałbym rzucić kilka uwag w sprawie poruszania problemów młodzieży naszego regionu w prasie i pismach periodycznych.

Mamy w kraju sporo pism w zasadzie poświęconych sprawom młodzieży: organy Zw. Harcerstwa Polskiego, Zrzeszenia Studentów Polskich, Zw. Młodzieży Socjalistycznej i Zw. Młodzieży Wiejskiej. Są to jednak wyłącznie pisma centralne i obszerniejsze artykuły z regionu tak mało „głośnego" jak Kaszuby, pojawiają się na łamach tych gazet dość rzadko. Częściowo może dlatego, że brak u nas dobrych piór publicystycznych, które by miały kontakt z dość wysokimi progami owych centralnych redakcji, częściowo zaś chyba dlatego, że przez pojęcie „Wybrzeże" rozumie się przede wszystkim Trójmiasto. W cieniu gdańskiej Starówki i okazałych gmachów Gdyni, chude kaszubskie pola i niepozorne chęcze zatracają ostrość kształtów.

Drugą przyczyną to fakt, że wspomniane pisma, jako organy prasowe poszczególnych organizacji, przede wszystkim rozpatrują zagadnienia wiążące się z założeniami ideowymi i organizacyjnymi danego związku. A przecież wiadomo, że u nas na Kaszubach przeważająca część młodzieży ciągle jeszcze stoi poza tymi organizacjami.

Pozostają więc pisma miejscowe, wychodzące w Gdańsku: „Kaszëbë", „Uwaga" i nasze trzy dzienniki (pomijam tu gdyńskie pisma fachowe). O „Kaszëbach" wypada wam mówić, nie mnie. Natomiast jeśli chodzi o „Uwagę", to trudno tu coś pocieszającego powiedzieć; pismo to, jak dotąd, jest nieporozumieniem, jak uparty baran krążącym między Politechniką, Wyższą Szkołą Ekonomiczną i Wyższą Szkołą Sztuk Plastycznych. Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że przy „Uwadze" skupia się grupka młodych zdolnych dziennikarzy.

Pozostają więc dzienniki. Ale właśnie fakt, że są to pisma codzienne w pierwszym rzędzie powoduje, iż gazety te nie drukują dłuższych artykułów problemowych, z reguły ograniczając się do reportażyków o młodzieży Trójmiasta. Odnoszę niekiedy wrażenie, że niektórzy dziennikarze widzą problemy li tylko w środowiskach miejskiej młodzieży. Poza tym nić bez znaczenia jest to, że we wszystkich trzech dziennikach brak publicystów (poza bodajże jednym piórem) pochodzących z naszego środowiska, a więc brak również pewnego emocjonalnego powiązania ze środowiskiem.

Tak więc sprawy młodzieży kaszubskiej, owa specyfika wynikająca z mentalności naszego ludu, nie trafia na szersze forum dyskusyjne. Mówi się o naszej młodzieży niemal wyłącznie w pokojach pedagogów, w szczupłych, jak dotąd, gronach młodej inteligencji kaszubskiej, a bodajże najmniej (co jest szczególnie niepokojące) — w biurach Zarządów Oddziałów Z. K.

A jest przecież o czym pomówić, z czego wyciągać konstruktywne wnioski, kogo łać poniżej krzyża nie tylko witką ale i belną karkulecą — jak mówi Macej Wanoga. Wystarczy dla przykładu, tu w Kartuzach, przejść się do gmachu Liceum Ogólnokształcącego. Paradoksalna sprawa: w niemałym mieście, mającym w swoim powiecie wiele wsi przepełnionych młodzieżą, nie można skompletować przyzwoitej liczby kandydatów do ósmej klasy na najbliższy rok szkolny. Można iść do gdańskich szkół zawodowych i w czasie przerwy posłuchać rozmów młodzieży. Ze świecą szukaj młodzieńców mówiących z kaszubska. Nie znajdziesz ich wielu nie dlatego, że młodzież kaszubska doskonale opanowała literacką wymowę języka polskiego ale dlatego, że tych młodzieńców z Kartuz, Wejherowa czy Kościerzyny można policzyć na palcach.

Drodzy koledzy! Przed chwilą red. Bolduan w swoim referacie wskazywał na pewne, niewątpliwie atrakcyjne formy pracy wśród młodzieży. Ja chciałbym dodać, że potrzebna jest nie tylko praca we własnym środowisku (jak na przykład w Waszym Klubie), ale że trzeba również własne osiągnięcia popularyzować, by w ten sposób wyrywać z letargu szersze grono młodzieży.

Do tego służy m. in. prasa. Dziś „Kaszëbë", jutro również nasze wojewódzkie dzienniki, a dla młodzieży z publicystyczną iskierką — i centralne pisma. Chętnie zgodzimy się na wyrabianie sobie owej iskierki na łamach „Kaszëb". Zależy nam bowiem nie tylko na własnym redakcyjnym interesie — na zapewnieniu sobie autorów, ale zależy nam również na szerszym popularyzowaniu naszych spraw.

JAN KIEDROWSKI

EDMUND KAMIŃSKI
Członek Klubu Młodej Inteligencji Kaszubskiej

O NASZYM

Nas interesują sprawy młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. Chociaż sami jesteśmy młodzi, to jednak „bezideowość" naszych kolegów napawa nas lękiem. Każdy chodzi samopas, beznamiętnie „wyciera chodniki" lub podlewa gardło wódką w gospodach, których na Kaszubach nie brak. Żadnych zainteresowań, żadnej myśli o przyszłości (...)

Grupa młodych Kaszubów widząc bezradność kartuskiego Zarządu Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego, zadeklarowała swoją pomoc. Początkowo współpraca układała się pomyślnie, do chwili, gdy jeden z młodych zaproponował... utworzyć Klub Młodej Inteligencji Kaszubskiej przy Oddziale Z. K. (...)

Śledząc uważnie działalność Zrzeszenia Kaszubskiego, zauważyliśmy brak młodego aktywu. Postanowiliśmy więc czym prędzej utworzyć Klub Młodej Inteligencji, ażeby przygotowywać młodych do pracy przede wszystkim w Zrzeszeniu. Kiedy jednak zwróciliśmy się z naszymi planami do jednego z członków Zarządu Oddziału, otrzymaliśmy taką oto odpowiedź: „Cësz wa chceta zrobic?"

Nie zrażaliśmy się lekceważącym stosunkiem starszych do nas. Wiedzieliśmy, że młodych trzeba poruszyć, że oni muszą w przyszłości przejąć inicjatywę w ruchu kaszubskim. Zwróciliśmy się więc do prezesa Zarządu Oddziału Feliksa Marszałkowskiego, uzyskując zgodę na utworzenie Klubu przy Oddziale. Uchwała Zarządu Oddziału z 20 listopada 1957 roku powołała do życia nasz Klub (...)

Pierwsze zebranie Klubu odbyło się 28 listopada 1957 r. Postanowiono na nim, że członkowie będą pogłębiać swą wiedzę o Kaszubach, będą studiować historię Kaszub i Pomorza, literaturę i ludową sztukę kaszubską. Klub będzie organizował wieczory dyskusyjne, wycieczki krajoznawcze, zbierał eksponaty muzealne, chronił zabytki i przyrodę, utrzymywał łączność z prasą — będzie przygotowywał młodych ludzi do pracy w Zrzeszeniu (...) Odgór-

MŁODZI ROZMAWIAJĄ * MŁODZI ROZMAWIAJĄ * MŁODZI ROZMAWIAJĄ

ALOJZY STOLTMAN

U naszej młodzieży zauważa się zastraszający objaw braku zainteresowań, pewnego rodzaju śpiączki. Niewielką wyrwę w tym morzu martwoty spowodował w Kartuzach nasz Klub. Skupia on grupę młodych, interesujących się historią Kaszub, sztuką ludową naszego regionu... Na razie jesteśmy jeszcze nieliczni, kształcimy się. W bibliotece zgromadziliśmy sporo książek historycznych, często unikatów, które wypożyczamy członkom naszego Klubu.

Jednym z naszych zadań powinno być gromadzenie wokół siebie młodych. Każdy z nas powinien zwerbować 10 nowych członków. Nie nastąpi to szybko, ale jeżeli po pewnym czasie wyjdzie z naszego Klubu chociażby 40 ludzi świadomych swych zadań, Klub spełni swoją rolę.

Potrzebny jest silny trzon młodych, który promieniując na zewnątrz swoją wiedzą, zainteresuje nią innych. Zwiąże z nią emocjonalnie ludzi. Niech to będą chociaż nasi członkowie honorowi, osoby poznające dopiero piękno kaszubszczyzny.

Ja też kiedyś nic nie wiedziałem o historii Kaszub. Opowiedział mi o niej K. Kreft, wprowadził w nią i zainteresował.

Kaszubi nie powinni wstydzić się swojego pochodzenia (jak to często jeszcze się zdarza), nie powinni wstydzić się i bać przy należności do Zrzeszenia Kaszubskiego. Na dowód tego proponowałbym (zgadzają się z tym ze mną członkowie Klubu kartuskiego) wprowadzić w ZK znaczki członkowskie, które nosilibyśmy w klapach marynarek.

MGR PAWEŁ DAMBEK

Nie wyobrażam sobie przyszłej pracy Zrzeszenia Kaszubskiego bez Klubów Młodej Inteligencji.

W Gdyni należałoby zorganizować młodzież po studiach. Zajęci teraźniejszością, często nieświadomi są naszej przeszłości. Trzeba ich „napoić" przeszłością i tym zbudzić do myślenia i działania dla sprawy kaszubskiej.

Starsi działacze Zrzeszenia źle robią, odsuwając młodych od pracy. W nich przecież leży siła!

HENRYK MIOTK

Członków Klubów Młodej Inteligencji należy zdobywać poprzez ZHP. Młodzież zorganizowaną łatwiej zainteresować tematem. Często nie potrafią oni sprecyzować swoich zainteresowań. Trzeba im w tym pomóc. Początki są trudne, ale nie możemy się tym zrażać.

MGR ALOJZY REKOWSKI

Głównym zadaniem Z. K. winno być wciągnięcie całej młodzieży kaszubskiej do organizacji. Klubów wyspecjalizowanych nie warto tworzyć, bo mamy jeszcze zbyt mało inteligencji. W ich miejsce konieczne są Koła Młodych Kaszubów, którymi kierowałaby nasza inteligencja. W związku z tym konieczna jest zmiana nazwy.

Musimy postawić przed młodymi szersze ambicje, szersze perspektywy, które ściągną do naszych Klubów tych, których obecne organizacje młodzieżowe nie potrafią w pełni zainteresować.

Niech to będą ambicje duże, niech młodzi dążą do ich realizacji. Świadomość pożyteczności naszej pracy, świadomość wartości głosu w decydowaniu o istotnych sprawach swego terenu, nasunie dotychczas bezideowej młodzieży, nowe kierunki myśli i pracy.

Mamy przed sobą bogate możliwości w usuwaniu niedopaczeń w życiu społecznym, w walce o większą demokratyzację w niektórych dziedzinach, na niektórych terenach.

Często, gdy młodzi załatwiają słuszną sprawę, lekceważąco odsyłani są z kwitkiem. To rozgoryczа.

Koła Młodych Kaszubów należałoby również organizować w szkołach średnich i technikach, aby już tam przygotowywać młodzież do przyszłej pracy w Z. K.

Jeżeli chodzi o pismo „Kaszëbë" sądzę, że zbyt mało propaguje ono tradycje kaszubskie, za mało podsuwa koncepcji nowego ruchu kaszubskiego. Należy opracować różne monografie, szczegółową historię Pomorza. Skompletowaniem zespołu autorskiego powinien się zająć ZG Zrzeszenia Kaszubskiego.

TADEUSZ BOLDUAN

Nazwa klubów, czy to będzie Klub Młodej Inteligencji czy Klub Młodych Kaszubów, jest nieistotna. Ważniejsze jest, co one będą robić. Program pracy powinni układać sami członkowie.

Monografii ani żadnych podręczników z historii Pomorza nie możemy na razie wydawać z powodu braku funduszów. Natomiast już wkrótce ukażą się obszerne skrypty dla nauczycieli n.t. historii, kultury i geografii Kaszub.

ALOJZY KAMIŃSKI

W Kościerzynie trudno zorganizować młodych. Jest ich w Z.K. niewielu. Górę organizacji stanowią starsi działacze, którzy często nie potrafią albo i nie chcą znaleźć z młodzieżą wspólnego języka.

Nadajemy kaszubskie audycje w radiowęźle. Planowaliśmy zebranie z młodymi nauczycielami, aby skłonić ich do zapoznania młodzieży szkolnej z historią swojej ziemi. Spotkanie organizował Kazimierz Szuta, na razie nie doszło ono do skutku.

W Kościerzynie jestem od niedawna. Mam nadzieję, że uda nam się stworzyć, podobny do kartuskiego, Klub Młodej Inteligencji. W pierwszym rzędzie zajmiemy się zbieraniem materiałów o Kaszubach.

JAN TREPCZYK

Nie należy kłaść nacisku na masowość klubów. Wolimy mieć mało członków, ale dobrych.

Z lat mojej młodości (przypominają mi się one, gdy patrzę na was) pamiętam pierwsze zetknięcie z Majkowskim — 30 lat temu. Był ze mną Labuda. Nie miałem wtedy pojęcia, co to jest kaszubszczyzna i zadałem to naiwne pytanie redaktorowi „Gryfa". Majkowski bez słowa wyjął z biblioteki grubą księgę. Otworzył pierwszą stronę, pokazując tytuł: „Słownik Języka Pomorskiego czyli Kaszubskiego" Stefana Ramułta. Obyło się wtedy bez komentarza.

Od tego czasu staliśmy się pewnego rodzaju uczniami doktora. Miewaliśmy z Labudą różne pomysły, chcieliśmy np. założyć wtedy Zrzeszenie. Robiliśmy różne głupstwa, ale Majkowski nigdy nas nie ganił. Pozostawiał swobodę i tylko pouczał. Krytykował jedynie za superagresywność.

Cieszę się, że młodzi zeszli się tu dzisiaj. Do pracy, jaką chcecie prowadzić, potrzeba wiele zapału. Oby wam go nigdy nie zabrakło!

Chciałbym, aby i u nas, w Wejherowie działał Klub Młodych. Co prawda mieliśmy już przy Z. K. sekcję młodzieżową, ale z braku ideowców nigdy nie ożyła.

Teraz mamy u siebie młodych działaczy: Jerzego Kiedrowskiego, braci Czonstke. Nie trzeba oglądać się na dawnych działaczy, a prowadzić robotę kulturalną: zespoły, referaty, radiowęzły. W pracy tej starsi na pewno pomogą, chociaż często mają nieco inne poglądy. Mnie uważa się za separatystę. Etykietki nie są ważne, decyduje praca. Dla Kaszub pracuję i chcę pracować — to jest istotne.

Warto, aby Kluby Młodych nawiązywały między sobą łączność. Warto np. skontaktować się z Kaszubami z Pelplina. Mają oni bogatą bibliotekę, można wymieniać książki.

HENRYK MIOTK

Obecnie najważniejszą sprawą jest zdobycie jak najwięcej członków Z.K. w Kartuzach.

W sezonie wakacyjnym powinniśmy pamiętać o młodzieży, która przyjeżdża do nas z głębi kraju, nic nie wiedząc o Kaszubach. Musimy zaznajomić ją z historią i kulturą naszego terenu.

„Kaszëbë" są mało bojowe. Należałoby wprowadzić rubrykę „Dlaczego?", gdzie w krótkiej formie załatwiałoby się drażliwe sprawy z naszego terenu.

Warto, aby przy Kołach Młodej Inteligencji powstały działy porad prawnych, pisania podań itd. Są u nas Kaszubi-adwokaci, którzy chętnie pomogą swoim ziomkom. W Kościerzynie np. chętnie wykonywałby tę pracę społeczną adwokat Zdrodowski.

ALOJZY STOLTMAN

Nie jesteśmy inteligentami po studiach. Jesteśmy raczej samoukami, często bez świadectwa maturalnego. Może więc będzie słuszną zmiana nazwy „Klub Młodej Inteligencji" na „Klub Młodych Kaszubów". Pod pojęciem „inteligent" rozumiemy raczej ludzi pracujących umysłowo. Nie chcielibyśmy swoją nazwą odstraszać od Klubu młodzież z innych zawodów.

MGR ALOJZY REKOWSKI

Przy Zarządzie Głównym Z.K. należałoby stworzyć coś w rodzaju „Zarządu Głównego" wszystkich klubów młodych. Miałby on na celu koordynację pracy wszystkich placówek.

Ludzi należy ciągle dokształcać. Możnaby przy WSP w Gdańsku zorganizować zespół studentów-Kaszubów, który zająłby się opracowaniem prelekcji na tematy historyczne i etnograficzne dla powiatów. Młodzież studencką należy przyciągać do Z.K., znaleźć jej pracę w organizacji, na pewno zyska na tym.

Warto stworzyć w „Kaszëbach" dodatek, w którym pisaliby młodzi.

ALOJZY KAMIŃSKI

A jednak potrzebna jest komisja młodzieżowa przy Z.G., aby w Radzie Naczelnej forsować tematykę młodzieżową.

Nie powinny zadowalać nas tylko kluby miejskie. Organizujmy je również we wsiach. Zapoczątkować powinny to Kartuzy.

MGR JERZY KIEDROWSKI

W Wejherowie pracujemy obecnie nad utworzeniem Klubu Naukowo-Rozrywkowego.

HENRYK MIOTKE

Regionalizm „chwyta" tylko wśród miłośników folkloru. Trzeba więc szukać nam nowych form podawania go młodzieży. Wiele może tu pomóc turystyka.

MGR ALOJZY REKOWSKI

Powinniśmy zwerbować dla przyszłości wszystkie nasze siły, a zabierając się do tego, odpowiedzieć na pytanie: co rozumiemy pod terminem „Dobro Kaszub?" Jakie są widoki ruchu kaszubskiego w przyszłości?

MGR PAWEŁ DAMBEK

Te sprawy ujęto w statucie Zrzeszenia.

Naszą naczelną sprawą winno być kształcenie młodych. Jak najwięcej klubów na wsiach, na uniwersytetach. Przyczyni się to do poszerzenia i ugruntowania naszej kultury. Praca Klubów Młodych Kaszubów powinna być w naszym społeczeństwie „Kuźnicą Kołłątajowską" oświaty.

JÓZEF ROSENER

Nasz Klub postawił sobie konkretny cel w pracy. Od dwóch lat zbieramy na Kaszubach obrazy i rzeźby twórców ludowych. Sprowokował nas do tego premier J. Cyrankiewicz. Zwiedzając Kaszubskie Muzeum w Kartuzach stwierdził, że jest to drugie po góralskim najciekawsze muzeum tego typu. Szkoda tylko, że brak w nim prac malarskich i rzeźbiarskich. Od tego czasu wzięliśmy się do zbierania tych rzeczy. Mamy już 30 obrazów, poza tym rzeźby i różne historyczne dokumenty. Może za rok będziemy mogli z tych eksponatów urządzić wystawę.

Mamy u siebie sporo ciekawych, historycznych książek. Nasi członkowie wypożyczają je między sobą. Często różni ludzie z Gdańska proszą o wypożyczenie jakiegoś tytułu. Nasza wiedza historyczna poszerzana z każdym dniem, nieraz wprawiła w zdumienie prelegentów przeróżnych odczytów, z którymi wdawaliśmy się w polemikę.

EDMUND KAMIŃSKI

Nasz Klub jest trochę osamotniony. O ile powstaną nowe takie placówki, prosimy o współpracę.

TADEUSZ BOLDUAN

Dyskusja nad kierunkiem i formami ruchu młodzieżowego została dopiero otwarta. Kontynuujcie ją na łamach „Kaszëb". Będziemy również organizować więcej tego typu spotkań przy czarnej kawie.

Pamiętajmy, że nasze kluby muszą mieć pełną swobodę w pracy. Będziemy im pomagać będą mogły korzystać z biblioteki, jaka powstaje przy Zarządzie Głównym Z.K.

FRAGMENTY PRZEMÓWIENIA

KLUBIE

ne pouczanie, co i jak mamy robić, jest nam niepotrzebne, natomiast chętnie będziemy wysłuchiwać uwag na temat naszej pracy, chętnie będziemy się uczyć od starszych działaczy, jeżeli ta nauka będzie zgodna z naszym duchem, z naszymi przekonaniami.

Kluby w początkowej fazie rozwoju nie powinny mieć charakteru masowych. Niech jest grupa zapaleńców, niech ona najpierw przygotuje się do pracy, niech promieniuje na innych. Najpierw dobry sztab — wojska jest dosyć. Jeżeli będą powstawać Koła Młodych Kaszubów, to niech one pracują na zasadach sekcji zainteresowań osobistych i grupowych.

Trudnym problemem, zawsze jeszcze nie rozwiązanym, to sprawa kobiet. Obojętne wobec pracy społecznej, niektóre z nich nie chcą się angażować, nie mogą pojąć, że przecież mają te same prawa co mężczyźni. I zdolności mają, i zapał — tylko ta gnuśność, ten materializm, sny o potędze pieniądza i karierze małżeńskiej sprowadzają ich ukryte niejednokrotnie marzenia na manowce (...)

Z młodzieżą jest źle. Po to jednak utworzyliśmy Klub Inteligencji, by młodzież poruszyć, by ją zainteresować konkretnymi sprawami, by pokazać jej, że życie można przeżyć inaczej, weselej, pożyteczniej. Staramy się zasiać ziarno ideowej, społecznej pracy (...)

Każda nowa inicjatywa ma trudny początek. I my mieliśmy wiele trudności, patrzono na nas z ukosa, jak na wariatów. I jeszcze dzisiaj niektórzy tak na nas patrzą. Bo wyobraźcie sobie, że za każdy zaoszczędzony grosz kupujemy książki o tematyce kaszubsko-pomorskiej, przerzucamy antykwariaty niemal w całym kraju, korespondujemy z kilkoma krajami, badamy zabytki w terenie, poszukujemy prawdy o naszych działaczach z przeszłości — marginesowo interesujemy się wszystkim, szczegółowo — kaszubszczyzną. Przygotowujemy wielką wystawę malarstwa i rzeźby kaszubskiej.

Tak pojętej pracy nie mogą zrozumieć ci, co to węszą tylko za „grubą forsą". W Klubie nikt pieniędzy nie otrzymuje, owszem — każdy daje, chociażby na delegacje. Mamy swój własny, klubowy fundusz, niezwykle skromny, ale mamy (...)

Będziemy zadowoleni, jeżeli za naszym przykładem pójdą inne miasta kaszubskie, młodzież tych miast, a później i młodzież wiejska i będzie tworzyć kluby, będzie swe młode siły oddawać sprawie Kaszub i Pomorza, sprawie Polski.

Hasłem naszym w codziennym trudzie niech będzie: „Praca dla Kaszub, a tym samym dla Polski."

EDMUND KAMIŃSKI

MGR PAWEŁ DAMBEK

Ważną jest terminologia; czy młodzież werbujemy do Klubów Inteligencji, czy do Kół Młodych. Nazwa Klub Inteligencji sugeruje, że jest to instytucja ekskluzywna, do pewnego stopnia nawet naukowa.

Koło Młodych Kaszubów mogłoby skupiać wszystkich, a tym samym byłby to ruch bardziej masowy. Do kierowania młodymi należy stworzyć komisję przy Zarządzie Głównym Z.K., a przewodniczący winien wejść do Rady Naczelnej Z.K.

EDMUND KAMIŃSKI

Nasz kartuski Klub ma cele samokształceniowe. Pragniemy, aby jego praca dała coś nie tylko członkom ale i innej młodzieży, aby promieniowała na zewnątrz. Mieliśmy już dwa spotkania z młodzieżą przybyłą tu na wycieczkę. Opowiadaliśmy o naszych twórcach ludowych, o naszym dialekcie.

W Kartuzach nazywają nas „fanatykami". To nie szkodzi, gorzej gdyby o nas nie mówiono wcale.

Staramy się znaleźć nowe formy zainteresowania młodzieży sprawą kaszubską. Jest to niełatwe zadanie przy obecnym „kupieckim" nastawieniu dużej części młodzieży.

Smutno nam, że progi Klubu omijają skrzętnie kaszubskie biał ki. Wygląda na to, że na Kaszubach rodzą się sami chłopcy.

Sądzę, że powoływanie zarządu wszystkich klubów jest zbyteczne. Np. u nas w Klubie nie ma podziału, nie ma stanowisk. Po co tworzyć administracyjną machinę. W naszych klubach powinni być ludzie, którzy potrafią sami kierować swoją pracą.

Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość — sprawiedliwość.

(J. Tuwim — Kwiaty Polskie)

CZASEM ŻYCIE PŁATA PRZEDZIWNE FIGLE. I CHCESZ CZY NIE CHCESZ, MUSISZ W KOŃCU UWIERZYĆ W MĄDROŚĆ LUDOWYCH PRZYSŁÓW. NIE CHCEMY WYWAŻAĆ OTWARTYCH DRZWI, ANI POWTARZAĆ TRUIZMÓW, PRAW POWSZECHNIE ZNANYCH, ALE JESTEŚMY ZMUSZENI — W IMIĘ PRAWDY OCZYWISTEJ I RZETELNOŚCI INFORMACJI — ZRELACJONOWAĆ CZYTELNIKOM OKOLICZNOŚCI CUDU, KTÓRY MIAŁ MIEJSCE W LIPCU A. D. 1958 PRZY TARGU DRZEWNYM W GDAŃSKU.

Prawda, jaki piękny widoczek! Napisać kilka miłych słów, przykleić znaczek i wysłać do bliskich. Urocza jest nasza kraina. A jednak smutno, gdy się pomyśli, że nie ma pokoju pod tymi smukłymi drzewami i nie ma ryb w wodzie tego jeziora.

DO REDAKCJI WKRACZA PROKURATOR

Wczesnym wieczorem redaktor odebrał telefon. Zdenerwowany głos na drugim końcu przewodu informował lakonicznie, że już wyjechali i wkrótce przybędą.

Rzeczywiście, po kilkunastu minutach przed gmach, w którym mieści się nasza redakcja, zajechał luksusowy „Opel-Rekord".

Przybył pan prokurator Schulz z Kartuz w towarzystwie pana Zygfryda Grabowskiego, w asyście dwóch sympatycznych panów.

Nagły i niespodziewany najazd na redakcję zaskoczył nas i zdziwił nieco. Robiliśmy po troszę obywatelski rachunek sumienia, jakie to grzechy, u licha, popełniliśmy na drodze do socjalizmu? Wkrótce co nieco wyjaśniło się. Otóż kilkudniowa obecność reportera „Kaszëb" w wioskach nad Jeziorem Ostrzyckim i w szanownym mieście Kartuzy w sprawie zbadania na interwencję jednego z czytelników, transakcji sprzedaży budynku poszkolnego w Brodnicy Dolnej, zmobilizowała naszych gości do złożenia, mówiąc skromnie, tej wcale nie kurtuazyjnej wizyty.

Byliśmy zaskoczeni, bo zważcie nie zdążyliśmy jeszcze zatemperować ołówków, aby zająć jakieś stanowisko w wąskiej sprawie szkoły, a już ruszyła lawina. Już pojawiły się pierwsze zwiastuny burzy, która — jak się później okaże — będzie szalała przez wiele tygodni.

UDERZ W STÓŁ

Przysięgamy na głowy praojców, że nie zdążyliśmy jeszcze uderzyć, a już odezwały się owe nożyce.

Gospodarz wyspy rozpoczął tyradę. Dziennikarze w niemym zachwycie dla obrazowego języka pana Grabowskiego wysłuchiwali bogatego życiorysu uczciwego człowieka. Przeglądali stare szpargały, skrobali się w głowy, wymieniali spojrzenia. Wielki znak zapytania malował się na ich obliczach.

— Przed kim tak zażarcie broni się ten człowiek?

Przecież to kryształ czystej wody! W głowie jednego z nas kiełkowała już myśl ufundowania orderu białej lilii Oto pierwszy kawaler tego zaszczytnego odznaczenia.

Wypoczywająca kajaki, energiczna kobieta pani Klinkoszowa puszcza wodze:

— Co wy chcecie od tego człowieka? Te dranie Łukowicz i Kreft przyczepiają się jak rzep psiego ogona.

Notujemy nazwiska „drani". Historia robi się coraz bardziej interesująca. Następne godziny upłynęły nam cudownie. Wprawdzie było nas trzech mężczyzn i tylko jedna kobieta, ale samochód model 57 rekompensował w pewnym stopniu te braki. Pracowaliśmy w tempie wprost amerykańskim i w warunkach jakie sobie wyobraża mały Kazio, mówiąc do mamusi: chcę być prezydentem albo dziennikarzem.

Podróżujemy czerwonym szlakiem turystycznym. Nad jeziorem unosi się delikatna mgiełka, trawka pachnie, słonko świeci...

„Opelek" zatrzymuje się, wysłuchujemy kilku rzeczowych zdań:

— Grabowski to złoto, nie człowiek!

— Łukowicz — drań spod ciemnej gwiazdy...

Jedziemy dalej :

— Grabowski cacy, cacy.

— Łukowicz? Szkoda mów...

Pan Grabowski naciska sprzęgło.

— Grabowski hmm...

— Łukowicz brr!

„Opel" podskakuje na wybojach.

— Ten człowiek — ho ho ho, hejże hola!

Pani Klinkoszowa:
— „Co wy chcecie od tego człowieka! Pan Grabowski to porządny obywatel..."
Jakże żal nam was, prości uczciwi ludzie, nie mogący wyzwolić się spod wpływów możnych... Przykro, gdy goręczyński ślusarz o spracowanych dłoniach recytuje sztuczne w jego ustach zdania o uczciwości, prawdzie...
Kogo bronisz, prosty człowieku?

— Łukowicz? Ten jeszcze żyje? Chyba nie ma Boga w niebie!

Małolitrażowy wóz pędzi co koń... mechaniczny wyskoczy.

Inteligentny, młody sierżant milicji nie wydaje pochopnych sądów.

— Ba wiecie — tu różnie mówią. Na dwoje babka wróżyła. Fakt: Grabowski to cwany lis.

Notujemy machinalnie. W tym coś jest!

Przewodniczący Gromadzkiej Rady p. Konkol nie kryje słów uznania.

— Pomaga ludziom... Tak, ten odbiornik dostałem od p. Grabowskiego.

Notujemy nie wiadomo po co: „Jak się kupuje terenową władzę".

Na szosie Brodnica — Gdańsk słuchamy radia, podziwiamy „rączość" samochodu i o północy pełni wrażeń siadamy przy redakcyjnych biurkach, aby uporządkować rozhasane myśli.

— W tym coś musi być!

— Diablo ciekawa historia. A może krasnoludki nam pomogą?

RUSZA NATARCIE

„Krasnoludki" rzeczywiście zaczęły nam wyświadczać niebywałe przysługi. Poczta zasypywała nas swoistymi świadectwami moralności. P. Alfred Tuszyński z Gospodarstwa Rybackiego w Lipuszu dwa razy fatygował się w tej sprawie. Ostatnie pisemko wniosło coś nowego: padło nazwisko Feliksa Myszki — brygadzisty rybackiego. Odnotowaliśmy je na wszelki wypadek.

Front jest szeroki. W Kartuzach odbywają się nadzwyczajne posiedzenia, narady, odprawy... Pan Benkowski prężnie dowodzi akcją. Proponuje on uchwalić apel do Redakcji „O zaprzestanie niecnej roboty".

Panowie Flisikowski i Rychert w imieniu Koła Z. K. w Goręczynie przesyłają 430,— zł „na rzecz utrzymania naszego czasopisma", nie omieszkając przy okazji zaznaczyć, że p. Grabowski to „człowiek prawy i uczciwy".

W kilka dni później nasz zespół ma okazję oglądać nowy cud. Pan Benkowski i jego kolega ledwo zdążyli zatrzasnąć drzwi samochodu p. Grabowskiego, a już zwołują „nadzwyczajne posiedzenie", przesłuchując przywiezionych na tę okazję zastraszonych obywateli Goręczyna. Na widownię wkracza nowa persona — powiatowy prezes ZSL, który daje do zrozumienia, że będzie źle, jeśli nia gorzej, gdy artykuł ujrzy światło dzienne.

Benkowski wręcz „rozkazuje" nam zaniechać „niecnej roboty".

Kogo ci panowie bronią? Przecież prawda, uczciwość — nie potrzebują obrony.

Zobaczymy

ROZPOCZYNAMY KONTRATAK

Zaintrygowani — jak mówimy — do ostatnich granic, zaczęliśmy rozwiązywać rebus. Po śladach, które niebacznie wskazał nam Grabowski i jego zapalczywi mecenasi, dobrnęliśmy do ludzi, którzy coś na ten temat mogą powiedzieć.

Pomijamy informacje Bernarda Łukowicza, byłego „kolegi" Grabowskiego, ponieważ nie możemy stwierdzić ich wiarygodności, a niezbyt pochlebna opinia o nim usłyszana z ust niektórych odpowiedzialnych ludzi, pomniejsza w pewnym stopniu wartość jego informacji. Fakty jednak pozostają faktami. Mimo wszystko, Łukowicz nie jest takim „łotrem", jakim chciałby go widzieć Grabowski. Łukowicz ma jeden zasadniczy mankament: czuje wstręt do pracy fizycznej. A ponieważ niewątpliwie ma trochę oleju w głowie, robi co może, aby pomagać — powiedzmy to sobie szczerze — za chleb i wódkę niektórym biednym, zahukanym mieszkańcom Brodnicy. A taki człowiek jest źle widziany oczyma Grabowskiego, bowiem Łukowicz stanowi drugą siłę, siłę mogącą podżegać przeciwko „księciu".

KLEMENS KREFT

O tym człowieku nie usłyszeliśmy ani jednego złego słowa. Nawet Grabowski, wylewający pomyje na głowę p. Kreftowej, o „biednym Klemensie" — jak go określa — nie stara się nic negatywnego powiedzieć. Boi się go. Zdaje sobie sprawę, że jego była „prawa ręka" wie za dużo, wie dużo kompromitujących rzeczy...

Może przemówi?

Aby wytworzyć sobie pewien obraz, przerzućmy kartki kalendarza.

Do roku 1936 Klemens Kreft był fornalem na różnych majątkach. Młody chłopak czuł respekt przed panem ekonomem, rządcą... Swego chlebodawcy nie miał okazji oglądać z bliska. Był on dla Klemensa kimś pierwszym po Bogu. Kreft harował ciężko, obce mu były naprymitywniejsze radości tego świata. Nic więc dziwnego, że gdy w 1936 r. w jego życie wtargnął Grabowski — Kreft był zachwycony. Grabowski ma dar zjednywania sobie wiernych sług. Tu papierosik, tam wódeczka...

A więc Kreft był zachwycony. Nowy pracodawca stwarza pozory przeciętnego człowieka. Nowozaangażowany pracownik osiada na wyspie i wiernie służy swemu panu. W międzyczasie żeni się, rodzą się dzieci, przybywa trosk i zmartwień. Mijają lata. Z biegiem czasu Kreft ma dość swego pana. Ma dość zapłaty „z łapy do łapy". Dojrzewała — jak mówi Marks — jego proletariacka świadomość. Chce przerwać pasmo wyzysku, zerwać z Grabowskim. Ten nie chce się pozbyć Krefta z dwóch względów: primo — „wierny piesek", secundo — za dużo posiadł tajemnic wysepki.

Aby udobruchać zbuntowanego sługę, postanawia wybudować mu domek na brzegu jeziora. Kreft daje robociznę i swoje nazwisko, a Grabowski pieniądze. Wspólnymi siłami zostaje wybudowany wspólny baraczek. Zamieszkał tam niewierny sługa wraz ze swą liczną rodziną. Zamieszkał i zaczął głośno wypowiadać swe myśli:

— Koniec. Dość wyzysku! Dość niewolniczej pracy bez przyszłości...

Poszedł do miasta, zdobył zawód. Dzięki swej chłopskiej pracowitości i sumienności, jest dziś ogólnie szanowanym brygadzistą w poważnym przedsiębiorstwie budowlanym.

Po Październiku, gdy uczciwi ludzie zaczęli swobodnie oddychać, a szuje różnego autoramentu podnieśli głowy, Grabowski przypomniał sobie o baraczku i nuże starać się o wyrugowanie z niego ojca sześciorga dzieci.

Może sądy inaczej rozstrzygną ten spór. Nam jednak wydaje się z czysto ludzkiego, humanitarnego punktu widzenia, że barak należy się Kreftowi za jego pot przelany w długoletniej służbie u Grabowskiego.

O hojności w wynagradzaniu pracowników Grabowskiego niechaj świadczy fakt, że swego czasu, gdy Kreft pracował w firmie właściciela wyspy, p. Kreftowa musiała dosłownie żebrać, aby utrzymać swoją liczną rodzinę. Głód rodziny Krefta nie wzruszył „miękkiego" serca Grabowskiego. Ludzie z Brodnicy jeszcze dziś pamiętają łzy matki szukającej kawałka chleba dla zgłodniałych dzieci.

KLEMENS KREFT OPOWIADA HANS GREUNER I SPÓŁKA

W Gdyni przy ulicy Śląskiej 12/16 mieściło się przedsiębiorstwo pod szyldem Skład Paszy i Materiałów Budowlanych. Dzięki zaradności i iście kupieckiemu sprytowi jego właścicieli, panów Hansa Greunera i Zygfryda Grabowskiego, interes szedł jak z płatka. Wielkie więc było zdziwienie jego klientów i pracowników, gdy w połowie 1938 roku „kram" został zamknięty, a wspólni właściciele ulotnili się jak przysłowiowa kamfora.

Po pewnym czasie pan Grabowski wylądował w Ostrzycach, gdzie korzystał z „zasłużonego" wypoczynku w swej posiadłości na jeziorze, dzieląc czas między łowienie rybek i przyjęcia dla swych rozlicznych znajomych i przyjaciół.

Pan Greuner natomiast z bisnesmana zamienił się w żołnierza formacji SA. Dumnie obnosił teraz swój żółty mundur po ulicach Sopotu i czekał niecierpliwie na nadejście dnia X.

Dwaj byli wspólnicy unikali się wzajemnie. Tak przynajmniej wydawało się zwykłym śmiertelnikom.

Jednak, mimo wszelkich środków ostrożności, zaczął się palić grunt pod stopami „spokojnego rybaka z Jeziora Ostrzyckiego". Przezornie więc opuszcza swą rezydencję i ginie wśród ludzi.

Dobrego nosa miał pan Grabowski, ponieważ tuż przed wybuchem wojny podobno zainteresowała się nim policja, zarzucając mu — bagatelke... współpracę z wywiadem niemieckim.

Grabowski wymyka się z rąk kontrwywiadu, a wybuch wojny pozwala mu dalej wieść żywot człowieka „poczciwego".

Dzielny wojak przyjechał na urlop, jest więc świetna okazja, aby zrobić sobie „fotkę" do rodzinnego albumu. Szkoda tylko, że nie ma najstarszej córki, która pracuje w Gdyni oraz jednego z chłopców, wanożącego gdzieś po wsi.

TUTAJ CUCHNIE,
DŻUNGLA NAD JEZIO
ZDZISŁAW HEITH, IRENA PIOTROWSKA

PANIE REDAKTORZE...

REM OSTRZYCKIM

TADEUSZ BOLDUAN, JAN KIEDROWSKI

ZIVILVERWALTUNG

Po pamiętnych strzałach krążownika Schleswig Hollstein, w czasie, gdy bohaterscy Westerplattczycy i Pocztowcy toczyli nierówną walkę z uzbrojonymi po zęby hitlerowcami, Grabowski 1 września 1939 roku już o godz. 14-tej zjawia się w Ostrzycach, przywożąc ze sobą młodą niemiecką tancerkę. Lokuje ją na wyspie i jedzie „bronić ojczyzny". Bronił dzielnie, gdyż systematycznie na trasie Gdynia — Ostrzyce kursował czarny „Mercedes" z karteczką na przedniej szybie: „ZIVILVERWALTUNG".

Dzisiaj p. Klemens Kreft, patrząc w kierunku wyspy, może uśmiechać się radośnie.
— Szczęście, że w porę wyrwałem się z tego więzienia. Człowiek pracuje i wie, że zawsze uczciwie zarobi te dwa tysiące... Ma czyste sumienie i spokojnie może patrzeć w przyszłość. Dzieci rosną, one już nie będą pracowały za darmo... Szkoda, że tak późno człowiek zmądrzał...

Samochód ze znaną karteczką woził mienie Polaków, którzy uciekając przed Niemcami, zostawiali na pastwę losu swoje sklepy, mieszkania...

W tym czasie wraz z wojskiem niemieckim do Gdyni triumfalnie wkroczył Hans Greuner. Byli wspólnicy prędko się odnajdują i reaktywują stare przedsiębiorstwo produkcji papy, zakładając jednocześnie firmę spedycyjną pod nazwą: „Bahnamtliches Rollfuhrvermittler-Naehrung". Grabowski kursuje po terenach okupowanych. Wysepka staje się magazynem wódki, żywności, którą w tych ciężkich czasach łatwo było spekulować. Wśród malowniczej przyrody Jeziora Ostrzyckiego odbywają się często pijackie orgie, które swą obecnością zaszczycają tuzy wojennego geszeftu.

Na przełomie lat 1940/41 Grabowski otrzymuje zwolnienie z Wehrmachtu. Protektorzy z Hansem Greunerem na czele postarali się, aby nie nosił munduru feldgrau.

W rezydencji następują również zmiany, tancerka Olga idzie „w odstawkę", a jej miejsce zajmuje inna Niemka.

Grabowski często bywa w Warszawie, gdzie pracuje w przedsiębiorstwie Greunera „Internationale Spedition". Grabowski i spółka z „Internationale Spedition" mają chody. Łatwo im się wystarać o żywność. A za żywność można otrzymać różne kamyczki i inne wartościowe świecidełka...

Przedsiębiorstwo rośnie, przedsiębiorstwo się rozwija. I tak trwa do końca wojny. Urlopy Grabowski spędza w Ostrzycach i okolicy, paradując z dubeltówkami, umacniając w ludzie przekonanie, że jest człowiekiem ustosunkowanym, dla którego nie ma silnych. Sielanka trwa do końca wojny.

NIE MA SILNYCH

Gdy salwy artylerii radzieckiej stawały się niepokojąco głośne, Hans Greuner ucieka pierwszym lepszym okrętem, a Grabowski melinuje się na swej wysepce czekając „co Bozia przyniesie".

Los okazał się i tym razem bardzo łagodny. Co prawda było nieco komplikacji z rehabilitacją, ale i to zostało załatwione pomyślnie.

Po akcie rehabilitacji w Sądzie w Kartuzach, sędzia uścisnął serdecznie dłoń panu Grabowskiemu — „gorącemu patriocie", którego reżim hitlerowski „zmusił" do przyjęcia Volksgrupy.

Tak skończył się „wstrętny" dla Grabowskiego okres okupacji i zaczęło nowe, nie mniej obfite w arcyciekawe wypadki życie w odrodzonej ojczyźnie.

W swoisty sposób rozpoczął Grabowski odbudowę ojczyzny.

ZŁOTA RĄCZKA

Dzięki takiej rączce prędko pokonuje trudności i wkrótce zaczynają dymić kominy jego fabryki papy. Z Fordońskiej Fabryki Tektury i Papieru odchodzą wagony wyładowane tekturą niezbędną do produkcji papy.

O uczciwości i legalności tekturowych transakcji świadczy fakt, że niektóre wagony kierowane na adres Grabowskiego zaopatrywane były w duże naklejki: „Złom nieużytecznego żelastwa".

Jednak bezwzględnemu kandydatowi na Rockefellera nie wystarczyły tekturowe machinacje.

„Złotą rączką" przywitał się z kim trzeba i zdobył podpis nadleśniczego z Wierzycy, zezwalający na kupno całych zrębów drzewa. Grabowski z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień obrastał w piórka. Nie przebierał w środkach. Jego „inicjatywa" zdała się nie mieć granic. Drzewo wykupywał również na nazwiska okolicznych chłopów, którzy w owym czasie nie mogli go otrzymać nawet na lekarstwo.

Robert RECŁAW, gospodarz z Brodnicy, prezes Kółka Rolniczego: „— Grabowski to stary kanciarz. Odgrażał się: „trzymaj mordę bo będzie źle". Pan z wyspy nie lubi światłych chłopów...

Zdobyte w ten sposób metry drzewa sprzedawał przedsiębiorstwom państwowym, między innymi poważnym jego odbiorcą była wędzarnia ryb w Gdyni.

Dla Grabowskiego nie było „trefnych" interesów. Imał się dosłownie wszystkiego. Czego nie mogły dostać przedsiębiorstwa państwowe — dostawał Grabowski. Ktoś potrzebował dwa komplety traków tartacznych — już się robi! Grabowski sprowadza je z Warszawy z firmy „Stop-Metal" i opyla dalej. Pośredniczy między przedsiębiorstwami państwowymi, wcale nieźle na tym wychodząc. Pieniądz robił pieniądz. I jak się rzekło — „pecunia non ollet..." nie tylko cesarzowi rzymskiemu.

Jednak powojenny chaos gospodarczy stosunkowo prędko chylił się ku upadkowi. Grabowski jest zbyt cwanym lisem, aby dać się zaskoczyć. Nie, on nie da się wykończyć domiarami. Śmierć „frajerom" z Urzędu Skarbowego!

Wyczuł pismo nosem i w jesieni 1948 roku zwija interes.

Adieu papa! Poczekamy — czas pracuje dla nas!

I tak firma pana Grabowskiego wyłączyła się z budowy zrębów socjalizmu w planie trzyletnim.

DOZORCA Z SAMOCHODAMI

Gdzie by się tu zakotwiczyć, aby spokojnie płynąć na czystych falach? A ponieważ główka pracuje i pomyślunek ma się niewąski, doszedł do rewelacyjnego wniosku, że on właściwie już od urodzenia ma coś wspólnego z wodą.

Pływak jak się patrzy!

Posadka dozorcy jezior, co prawda nie gwarantuje ani dużych dochodów ani wielkiego szacunku w high life, ale bądź co bądź jest posadką państwową.

A kysz! mąciwody szepcące: z czego ten Grabowski żyje?

W ten sposób opinia publiczna została znów „przewieziona" i zobaczyła potężną figę...

I zaczęło się dozorowanie całą gębą.

Grabowski był chyba w tym czasie w Europie Środkowo-Wschodniej jedynym dozorcą z limuzyną. I to nie jedną. Bo dozorca też człowiek, a człowiek to brzmi dumnie. Dumnie czy nie dumnie, ale wypić można.

No to cyk, pod te ciężkie czasy!

Ziemia jest okrągła — jakoś się dojedzie. Bo zresztą ziemia to matka, matka to anioł, anioł to stróż, stróż to dozorca...

O właśnie!... Jedzie sobie nasz dozorca sportowym „Opelkiem", nuci czastuszki, a tu tyle drzew — psiakrewww!

Był „Opelek" — nie ma „Opelka". Zmarł król, niech żyje król. Będzie inny samochodzik — czterocylindrowy.

Któż by zliczył samochodową ogiernię przesławnego dozorcy!

Kto stoi w miejscu, ten się cofa. Jak długo można być dozorcą?

Rok, dwa... Stop autogaraże! Grabowski rozgląda się za ciepłą posadką. Polska potrzebuje ludzi z inicjatywą. Talenty nie mogą się marnować!

DZIEŃ DOBRY PANIE KIEROWNIKU

Grabowski skacze jak pantera. Z mety zostaje kierownikiem punktu odłowu PGR Ostrzyce. Jest teraz bogiem i carem na 50-ciu jeziorach.

Mój ty Boże, jak on wystawił do wiatru te „bidne" PGR-y!

A więc pan Grabowski zaczyna rządzić. Powoli upłynnia własne remanenty. Sprzedaje PGR-om bezwartościowe sieci, za grubą forsę „oddaje" wrak motorówki.

Mały biały domek... Mieszkają tu pp. KFEFTOWIE wraz z gromadką swych dorastających dzieci. Za trzy tysiące złotych Grabowski chciałby wyrzucić ich na bruk. Na szczęście żyjemy w kraju, gdzie uczciwy człowiek pracy jest największą wartością i chroni go prawo ludowej Ojczyzny.

Grabowski wykonuje plany, przekracza normę. Dostaje dyplomy. Dziennikarze biją się o wywiady. Wierszem i prozą piszą peany na cześć „urodzonego rybaka", który chlebem i solą wita przybysza na swej gościnnej wyspie.

Szafa gra. Cześć pracy!

Przez 5 lat rządził Grabowski. Przez 5 lat prowadził rabunkową gospodarkę. PGR-owskie świnki wraz z nieużytecznymi rybkami, t. zw. chwastem, zjadały szlachetne ryby, których całe beczki wyławiał Grabowski gęstą siecią.

Skutek? — Dzisiaj Jezioro Ostrzyckie i 49 innych, aż po Gdańsk i Wejherowo, są wyjałowione. Pięć lat przesławnych rządów Grabowskiego przyniosło opłakany wynik.

Kiedy zabrakło nawet „chwastu", kiedy dawały już o sobie znać lata rabunkowej gospodarki — pan kierownik pięknie podziękował PGR-om za posadę i odpłynął do cichej przystani.

ROLNIK ZE ŚWIĘTOJAŃSKIEJ

Oddzielny rozdział działalności Grabowskiego, to jego zainteresowania chłopskie. Rzecz oczywista, że jako właściciel fabryki nie mógł oficjalnie otrzymać ziemi obszarniczej. Ale pan Grabowski nie byłby panem Grabowskim, gdyby nie zdołał znaleźć wyjścia z sytuacji.

Feliks MYSZK, były brygadzista rybacki w gospodarstwie kierowanym przez Grabowskiego, mógłby dużo powiedzieć o masowym odławianiu niemiarowej ryby. Woli jednak milczeć. Chce żyć w spokoju. Już przecież raz Grabowski groził mu w oficjalnym pisemku: „...donoszą mi, że ob. stale się o mnie ujemnie wyraża. Zwracam uwagę, że... grozi kara do dwóch lat więzienia". Kiedyś p. Feliks otrzymał inne ostrzegawcze pisemko podpisane przez Grabowskiego: „...obywatel namawia niektóre osoby, by ogłosiły w „Gromadzie" o zniszczeniu niemiarowej ryby... Sprawę powyższą skierowaliśmy do dyrekcji..." Teraz przeglądając stare dokumenty, rybak wzdycha: — Oj, były to czasy, były...

Otóż już w 1946 roku bierze od Franciszka Zaracha trzy ha ziemi, którą ten ostatni otrzymał z reformy rolnej. Ponieważ Zarach ziemi oficjalnie sprzedać nie mógł — Grabowski daje mu krowę. Transakcja zostaje załatwiona — ziemię zapisano na brata Grabowskiego Franciszka.

W rok później majątek powiększa się o dalsze 2 ha, nabyte od miejscowej chłopki Klinkoszowej. To z kolei zostaje zapisane na nazwisko Roberta Grabowskiego z Bydgoszczy.

Aby zilustrować metody, jakimi między innymi posługiwał się Grabowski, wystarczy przykład schorowanej wdowy Matyldy Recław, matki siedmiorga dzieci, która posiadała niewielki kawałek łąki, na którą już od dawna ostrzył sobie zęby właściciel wysepki. Grabowski tak sprytnie udzielał jej pożyczek, że zmusił wdowę do sprzedania łąki dosłownie za grosze.

Zrozumiałe, że „rolnikowi" z wysepki ani się śniło chodzić za pługiem. Ziemię wydzierżawił i spokojnie obmyślał nowe plany.

KUP PAN SZKOŁĘ

W Brodnicy Dolnej znajdują się budynki po byłej szkole. O dziwo! Traf zrządził, że zabudowania znajdują się niedaleko ziemi należącej de facto do Grabowskiego. Budynki jak ulał pasują do jego ziemi. Razem byłaby gospodareczka, że palce lizać! Można by za taką całość wyciągnąć nielichą sumkę.

Kto wie czy dalekowzroczny „książe" z wyspy nie miał apetytu na obiekty szkolne już w roku 1947? Podobno trzy jego kolejne wnioski zostały odrzucone, ponieważ ówczesna władza gminna ani myślała sprzedawać szkołę.

W 1950 roku Franciszek Brylowski wydzierżawił od G.R.N. w Chmielnie ten leżący w gruzach obiekt, wyremontował go trochę i w nim zamieszkał. Wydawałoby się, że ta sprawa została już definitywnie zakończona.

Bomba pękła w lutym 1956 r., kiedy to Gromadzka Rada Narodowa w Brodnicy Górnej ogłosiła sprzedaż budynków poszkolnych i 1,4 ha ziemi w drodze przetargu. Oferty złożyło kilku rolników, wśród nich dotychczasowy użytkownik Brylowski. Powołano komisję (w której miał być brat Zaracha Józef), która rozpatrzyła oferty i postanowiła obiekt sprzedać Annie Zarach, gdyż złożyła ona najwyższą ofertę na sumę 22.000 zł. Sporządzono odpowiednie protokóły, notarialnie spisano akt sprzedaży i wpisano do księgi wieczystej.

Wszystko pięknie. Ale zbyt pięknie, aby było proste i prawdziwe. Otóż okazało się, że cała ta misternie przeprowadzona transakcja jest zwykłym kantem, ponieważ obiekt poszkolny nie był własnością gromady, a jest własnością Skarbu Państwa, rozporządzaną przez Państwowy Fundusz Ziemi. W takiej sytuacji Powiatowa Rada Narodowa w Kartuzach pismem z dnia 7 września 1956 r. anulowała uchwałę Gromadzkiej Rady Narodowej w Brodnicy. W ślad za tym Powiatowy Zarząd Rolnictwa wystosował do Spółdzielni Produkcyjnej w Brodnicy pisemko oznajmiające, że obiekt poszkolny przydziela się spółdzielni na trwałe użytkowanie. Spółdzielnia ma wydać decyzję, komu budynki przy-

(dokończenie na str. 8)

ZDJĘCIA: KAZIMIERZ PLICHTA

TYTAN Z ORŁOWA

PRASA O KASZUBACH

NAPISAŁ: WITOLD MĘŻNICKI

Franciszek Fenikowski na Wybrzeżu jest uważany za swego rodzaju instytucję kulturalną. Gdy ktoś zacznie narzekać na wątłość środowiska literackiego w Trójmieście, zaraz usłyszy pytanie, które staje się kontrargumentem: a Fenikowski? I krytyk milknie. Czy słusznie?

I tak i nie. Zapewne słusznie, jeśli mielibyśmy wyważyć wartość dorobku tego uroczego poety i ciekawego powieściopisarza i porównać ją z nikłymi osiągnięciami twórczymi reszty członków Oddziału Morskiego Związku Literatów. Ale kredyt, jakim obdarzyło społeczeństwo Fenikowskiego, oceniając go tak wysoko, ma charakter — moim zdaniem — zdecydowanie partykularny. To tak jak w tym przysłowiu: na bezrybiu i rak rybą. Gdańsk chce koniecznie, aby kwitły w nim kwiaty wszystkich dziedzin sztuki, ma ambicje wszechstronnego środowiska twórczego, nie chce więc nawet pozwolić na dyskusję nad wartościami twórczości literatów Wybrzeża.

Może zresztą i ma rację, gdyż dotąd pisarze gdańscy — z reguły ludzie o nazwiskach o niewielkim ciężarze gatunkowym, a więc „odpowiednio" traktowani przez wydawnictwa centralne — nie mieli gdzie się wypowiadać. Chyba w dodatkach kulturalnych obu gazet gdańskich, które z racji szczupłości miejsca i różnorodności zadań nie bardzo się nadawały do stawania się jakimiś trybunami literackimi. Ostatnio rzecz się zmieniła o tyle, że zawarto mariaż z bydgoskim „Pomorzem", w którym autorzy z Trójmiasta „rozparli się" nieomal na połowie kolumn dwutygodnika. Co jednak ważniejsze, poczęły się już pokazywać w księgarniach pozycje beletrystyczne Wydawnictwa Morskiego. Nie tylko książeczki dla dzieci i wątłe tomiki opowiadań, ale tomy powieści: Przewłockiej „Z którego paragrafu", Fleszarowej-Muskat „Pozwólcie nam krzyczeć", Fenikowskiego „Rękopis z Gospody pod Łososiem". Równocześnie i w Warszawie wyszły z druku trzy tomy: Augustyna Necla „Maszopi" — zbeletryzowany pamiętnik rybaka z Chłapowa, wydany przez „Czytelnika", Sławomira Siereckiego „Ewangelina" („Iskry") i znów Fenikowskiego „Zapadły zamek", powieść biograficzna o Florianie Ceynowie, dla odmiany nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Mają się więc już czym legitymować gdańscy literaci.

Ale wróćmy do Fenikowskiego. Dwie powieści, które wydał ostatnio są dosyć różne.

„Rękopis z Gospody pod Łososiem" przenosi czytelnika do mieszczańskiego Gdańska z początków XVII wieku, każe razem z bohaterem — najpierw chłopcem z oberży, później żołnierzem „morskiej armaty" Zygmunta III — patrzeć na to, co się dzieje w tym czasie w „złotym" Gdańsku, brać nawet udział w bitwie pod Oliwą. Obserwujemy życie patrycjatu gdańskiego, pomniejszego mieszczaństwa, żołnierzy z królewskich okrętów.

Akcja dzieje się na morzu, na tle gdańskich uliczek, kościołów, podziemi, szynkującej „złotą wódką" łososiowej oberży.

Dzisiejszych gdańszczan, czytających „Rękopis z Gospody pod Łososiem" szczególnie urzeka klimat gdański książki. A tych, którzy znają dzieje miasta — jej prawda historyczna. Nic w niej niezgodnego z historią. Autor doskonale zna źródła historyczne i nawet najnowsze opracowania dziejów Gdańska. I co ważniejsze, umie z nich korzystać, czego nie można powiedzieć o wszystkich autorach książek historycznych.

Nie tylko jednak prawdziwie gdański klimat i doskonała znajomość historii miasta są walorami „Rękopisu". Książka ma ponadto jakąś trudną do sprecyzowania atmosferę pogody, podobną chyba do uśmiechu Makuszyńskiego, w którą ten pisarz tak chętnie wyposażał swoje powieści. Urodę „Rękopisu" pomna że jeszcze piękna polszczyzna Fenikowskiego — zwarta, a jednocześnie obrazowa i tak bardzo dźwięczna.

„Zapadły zamek", to powieść o znacznie poważniejszym ciężarze gatunkowym. To już rzecz nie tylko do przeczytania i wchłonięcia klimatu, ale i do przemyślenia.

Na tle zbeletryzowanej biografii Floriana Ceynowy, Fenikowski namalował nam — moim zdaniem bezbłędnie — rzeczywistość kaszubską z pierwszej połowy ubiegłego stulecia. Zrobił to przy tym z tak wielkim umiłowaniem zagadnienia, z taką wewnętrzną pasją, że czytelnik mimo woli sam się niejako „ukaszubia", przeżywając z Florianem Ceynową całą drogę jego narodowego przebudzenia.

W autentycznym, nadmorskim krajobrazie Sławoszyna, Białych Błot, Krokowa, Żarnowca — mały Florek rośnie, słucha baśni i legend, uczy się u „szkólnego", pomaga ojcu w kuźni, patrzy ze zgrozą jak tonie angielski szkuner „Patria". Rozbitek ze szkunera, porucznik powstania listopadowego otwiera mu oczy i na „zapadły zamek", i na zaczarowaną królewionkę — bajeczne uosobienia ojczyzny.

Znad Bałtyku przenosi nas autor na południe Kaszub — do Chojnic, gdzie młody Ceynowa dojrzewał, ucząc się w tamtejszym gimnazjum, gdzie też po raz pierwszy się zakochał. Jesteśmy następnie we Wrocławiu. Tu też spotykamy się z kręgiem młodych i starszych slawistów — demokratów, poznajemy „czerwonego kasztelanina" Edwarda Dembowskiego. W Królewcu Ceynowa pełni funkcję chirurga w pułku artylerii pruskiej. Tam ostatecznie krystalizuje swój charakter, stamtąd jedzie w 1846 r. organizować nieudany atak na „huzarów śmierci" w Starogardzie. Więzienie moabickie, proces i rewolucja berlińska, później poznańskie wypadki 1848 i powrót już całkowicie dojrzałego Floriana do rodzinnego Sławoszyna, gdzie przeżywa wewnętrzną walkę ze zwątpieniem i zniechęceniem. Wreszcie spotkanie z hrabianką von Krokow i kawalkadą jeźdźców w czerwonych frakach z zamku krokowskiego, którzy gonią lisa po nadbałtyckich polach. Ceynowa ocknął się. Tam, gdzie popędzili nienawistni pankowie pruscy, leży przecież zapadły zamek, śpi zaczarowana królewionka...

I znów trzeba podkreślić doskonałą znajomość przedmiotu. Fenikowski zna Kaszuby, zna zwłaszcza dzieje tej ziemi i jej ludzi połowy ubiegłego wieku. A znajomość to trudna. Przecież nawet sama postać Floriana Ceynowy dotąd jeszcze budzi różne, nieraz sprzeczne osądy, a materiał biograficzny tej postaci nie został jeszcze ostatecznie opracowany.

Tylko ktoś, kto zrósł się z Ziemią Kaszubską, kto ją umiłował, potrafi tak spojrzeć na nadmorskie łąki i pola, na mokradła i lasy, ubarwione kwiatem żarnowca na tle Bałtyku. Fenikowski tak właśnie patrzy ze swych okien w orłowskim mieszkaniu na otaczający go krajobraz i, co ważniejsze, potrafi to co widzi prosto a pięknie przekazać czytelnikowi. Przekazuje również swą wiedzę o Kaszubach, które wciąż są za mało znane w reszcie Polski. A może właśnie dlatego uważa się Fenikowskiego za instytucję? Kulturalną, propagandową.

WITOLD MĘŻNICKI

DYPLOMY ZA OFIARNĄ PRACĘ

21 czerwca w sali p. Prusińskiego w Wejherowie odbyła się uroczysta Sesja Miejskiej Rady Narodowej, którą zainaugurowano obchody związane z 300-leciem Wejherowa.

Na Sesji, w imieniu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, za ofiarną pracę kulturalną, oświatową i zawodową przewodniczący FMRN A. Zelewski wręczył dyplomy następującym zasłużonym osobom: Franciszce Majkowskiej, inż. Stanisławowi Świątkiewiczowi, Józefowi Landowskiemu, Otylii Szczukowskiej, Leonowi Prusińskiemu, Hubertowi Sucheckiemu, Józefowi Idzikowskiemu, Walentynie i Kazimierzowi Gruszeckim, Kazimierze Nieżwickiej i Pawłowi Ponce.

ŻOŁNIERZ POLSKI

Ilustrowany tygodnik wojskowy nr 25 z 18-24 czerwca zamieszcza reporaż (?) Moniki Warneńskiej pt. „Odwieczne słowa" z ułudy Słowińców. (b).

CZECZENA

W wydaniu specjalnym na „Dni Morza" z czerwca br. znajdujemy artykuł Przemysława Smolarka pt. „Tradycje morskie Słowiańszczyzny", Bolesława Wit Święcickiego „Morze w malarstwie i grafice", kantatę Edwarda Ligockiego „Pieśń o Ziemi Pomorskiej" i inne artykuły na temat morza i Pomorza. (b)

POMORZE

Bydgosko-gdański dwutygodnik społeczno-kulturalny nr 12 z 16-30. VII. przynosi artykuł Bogdana Dopierały „Póki nie będzie za późno" na temat germanizacji Pomorza Zachodniego. W tymże numerze Lech Bądkowski w artykule „W poszukiwaniu nowych dróg" snuje refleksje na temat walnego zjazdu Zrzeszenia Kaszubskiego. (b)

WŚRÓD KSIĄŻEK

Warto zaawizować o niezmiernie cennej pracy prof. Pawła Grotha p. t. „Cenniejsze zabytki kartograficzne w XVI—XVIII znajdujące się w WAP w Gdańsku", zawarte w Tomie IV, zeszyt 1, (str. 373-378) „Studiów i Materiałów do Dziejów Wielkopolski i Pomorza". Oto jak się dowiadujemy, ze stosunkowo wielkiego zbioru kartograficznego Archiwum miasta Gdańska, liczącego przeszło 12.500 pozycji za czasów niemieckich, pozostało zaledwie około 40% całego zasobu uratowanego ze zgliszcz wojennych. Na pierwszy plan pracy wysuwają się: omówienie planów dotyczących Gdańska, jego fortyfikacji, gruntów miejskich, bliższego i dalszego zaplecza, oraz Żuławy i Wyżyny Gdańskie, niemniej autor zwrócił również uwagę na nadzwyczaj cenne mapy nautyczne, zapoczątkowujące nowy okres w dziejach kartografii oraz na mapy związane z ziemiami Kaszub współzależnymi czy współpracującymi z Gdańskiem.

Ponieważ wszelkiego rodzaju prace naukowe, dotyczące ziem od Lęborka do Elbląga, a od Kościerzyny do Pucka czy Helu, nie są do pomyślenia bez oparcia się o zasady kartograficzne obecnego Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Gdańsku, stąd to praca prof. P. Grotha — choć w wielkim skrócie zapoznająca czytelników z tymi tak ważnymi zbiorami WAP — jest bardzo cenna i potrzebna.

(LAR)

DŻUNGLA NAD JEZIOREM OSTRZYCKIM

(dokończenie ze str. 7)

dzielić. Ogólne zgromadzenie spółdzielców, kierując się logiką i zdrowym rązsądkiem, przydzieliło oczywiście Brylowskiemu — temu, który je wyremontował i tam już od kilku lat mieszkał.

Jednocześnie Pow. Zarząd Rolnictwa skierował sprawę nielegalnej transakcji do Prokuratury Powiatowej w Kartuzach, ponieważ zachodził tu jaskrawy wypadek łamania praworządności. Prokurator nie znalazł podstaw do oskarżenia publicznego.

Tymczasem małżonkowie Franciszek i Anna Zarachowie czując się właścicielami obiektu, wnieśli do Sądu Powiatowego w Kartuzach skargę o eksmisję Brylowskich, obliczając przy tym skrupulatnie czynsz, jaki Brylowscy powinni zapłacić za „nieprawne użytkowanie".

Sąd skargę oddalił, ponieważ równocześnie przed Sądem Wojewódzkim w Gdańsku toczy się proces Wojewódzkiego Zarządu Rolnictwa przeciwko Zarachom o unieważnienie aktu sprzedaży obiektu poszkolnego.

Ten ostatni proces jest bardzo ważny, bowiem od jego wyniku będzie zależeć, kto zostanie właścicielem: Zarachowie czy też obiekt pozostanie własnością państwa dysponowaną przez Wydział Oświaty w Kartuzach. Warto dodać, że część mieszkańców Brodnicy Dolnej chce, aby w ich wiosce powstała szkoła.

JA TOBIE KRÓWKĘ...

Przypomnijmy sobie, kto to jest Franciszek Zarach, który tak prędko za 22.000 zł. kupił szkołę. Tak, to ten sam, który swego czasu ofiarował Grabowskiemu 3 ha ziemi z reformy rolnej, przyjmując jako ekwiwalent dojną krówkę.

Czy pan Zarach prędzej czy później odstąpiłby szkołę panu Grabowskiemu? Czy w Brodnicy powstałby dom wypoczynkowy dla turystów z całej Polski „Checz Kaszubska"? Czy miałyby pamiętać pokolenia, że ktoś przyczynił się do aktywizacji turystycznej „Szwajcarii Kaszubskiej"?

Oczywiście Zarach szkoły oficjalnie nie sprzedałby nikomu. Znając precedens z trzema hektarami, chciałoby się rzec, że odstąpiłby, no... choćby za jedną czy dwie krówki.

Grabowski niezbyt starannie maskuje swoje plany. „Opel-Rekordem" wozi Zarachów na rozprawy do Gdańska i robi wszystko, aby oni jednak ten proces wygrali.

Ich wygrana, jak nie trudno się domyśleć, będzie i jego zwycięstwem.

O przemożnych wpływach... może świadczyć również cassus Roszkowski, były sekretarz Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Brodnicy Górnej, który między innymi sprzedał Grabowskiemu... pardon, Zarachowi, szkołę. Roszkowski w czasie pełnienia swej funkcji systematycznie okradał chłopów. Plon jego działalności zamknął się sumką 28.000 zł. Jakoś z całej tej kabały wybrnął bez szwanku. Wydział Finansowy Powiatowej Rady Narodowej w Kartuzach nie znalazł podstaw do oddania sprawy prokuratorowi.

Dopiero nowy prokurator zaopiekował się „ptaszkiem".

W budynku tym kiedyś mieściła się szkoła. Obecnie nie wiadomo do kogo będzie on należał. Mieszkańcy Brodnicy Dolnej domagają się reaktywowania szkoły... W tym celu 43 mieszkańców wystosowało list do Fali 56 P.R., prosząc o interwencję.

NA CHŁOPSKI ROZUM

W powiecie kartuskim krążą legendy wokół „pana z wyspy". Jego rzekome znajomości w Prokuraturze i Sądzie, i gdzie indziej, zamykają ludziom usta. Strach przed „silnym człowiekiem" nie pozwala ludziom głośno mówić o tym, co ich razi, boli i irytuje.

Reporterzy w takiej sytuacji nie mają łatwego zadania. Ludzie wiedzą dużo, jednak przeszłość nauczyła ich jeszcze więcej. Mówią, że Grabowski zawsze wypłynie, że na niego nie ma silnych. „Tam gdzie on zajedzie, my nie zajedzie my...", „Tłuszcz po wierzchu pływa"...

Nie, kto jak kto, ale Grabowski nie jest w ciemię bity. Nie da się zaskoczyć, stara się na wszystko mieć pokrycie.

Zapytacie, skąd dozorca Zarach miał pieniądze na kupno szkoły? Proszę bardzo! — Zarach otrzymał od krewnych z zagranicy motocykl JAWA i sprzedał go Grabowskiemu za 16 tys. zł.

Wszystko jest w porządku. Oczywiście! Śmiej się pajacu!

Dziennikarz, jako reprezentant opinii społecznej, ma obowiązek podawać przykłady nieczystych spraw.

Ludzie w pocie czoła pracujący na kawałek chleba, nie znoszą „cwaniaków" i dlatego szepczą o tych anomaliach, które nie powinny mieć miejsca w praworządnym kraju.

Uczciwi ludzie domagają się interwencji. Domagają się jakiegoś cięcia, które położy kres dżungli nad Jeziorem Ostrzyckim.

ZDZISŁAW HEITH
IRENA PIOTROWSKA
TADEUSZ BOLDUAN
JAN KIEDROWSKI

P.S. Już po zamknięciu numeru i oddaniu materiałów do składu, listonosz przyniósł nam grubą kopertę z nowym plikiem „świadectw moralności" od p. Grabowskiego. W załączonym liście p. Grabowski pisze: „Wyjaśniając zrobione mi zarzuty proszę równocześnie nie opierać się na jednostronnym materiale sfabrykowanym przez ob. B. Łukowicza wrogo do mnie nastawionego, gdyż nawet skierowanie sprawy przeze mnie do Sądu i wygrania procesu (podkreślenie nasze — red.) nie da mi pełnej rehabilitacji i nie oczyści mnie z niesłusznych zarzutów.

No cóż? Meodą zastraszania posługuje się p. Grabowski nie pierwszy raz. Ze swej strony zapewniamy, że informacji nie zbieraliśmy jednostronnie czego świadkiem był zresztą sam p. Grabowski.

AUTORZY

Przepraszam, tylko kilka pytań...

Franciszek Treder

— No wie pan, to prawdziwy najazd dziennikarzy. Właśnie czekam na radiowców z Warszawy.

Sympatyczny pan, kustosz Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach narzeka na „urwanie głowy". Nie, wcale nie jest niezadowolony. Cieszy się z zainteresowania, jakie wzbudza w bliskich i dalekich jego „wypielęgnowane dziecię" — muzeum.

— Nie chciałbym pochopnie udzielać informacji. Lubię przemyśleć, usystematyzować wiadomości podawane „do wierzenia"...

— Staram się zwrócić uwagę na najdrobniejsze szczegóły, choć czasem... premier koryguje moje błędy.

— !?

— Któregoś roku, zaraz po zmianie systemu pieniężnego, odwiedził nas Józef Cyrankiewicz. Szczegółowo oglądał eksponaty i plansze. Przy tablicy wyników połowów ryb zatrzymał się dłużej, pokiwał głową i powiedział:

— Wy chyba tyle nie łowicie?

Wtedy dopiero zorientowałem się, że nie przeliczyliśmy jeszcze starych wyników na nową walutę...

— Był też p. Zenon Kliszko, poseł naszej ziemi. Interesowały go najbardziej stare narzędzia pracy: rolników, rzemieślników, rybaków...

— Planów mam sto tysięcy, tylko pieniążki, kochane pieniążki... ciągle ich brak. Utrzymanie muzeum kosztuje rocznie tylko 40 tys. Aby zilustrować panu, że to naprawdę mała suma, chciałbym podać, że podobno urządzenie ostatniej wystawy sztuki regionalnej w Wejherowie kosztowało 40 tysięcy.

— Już od dawna pragnę urządzić muzeum skansenowskie. Mam już „na oku" cenne eksponaty. Cóż, skoro ciągle brak tych drobnych... Przeniesienie zabytkowej checzy, czy kilkudziesięcioletniego wiatraka, dużo kosztuje...

— Moim zdaniem — muzeum to nie tylko wystawa. Przede wszystkim zabezpieczenie i konserwacja niepowtarzalnych dzieł sztuki, budownictwa...

— Nie, na razie nie przewiduję wydania prac na temat zabytków naszej krainy. Ciągle wydaje mi się, że za mało wiem o sztuce kaszubskiej. Wciąż odkrywam nowe, interesujące sprawy i rzeczy, których nie można pominąć. Trzeba systematycznie gromadzić materiały...

— Tak to już przeszło 30 lat mej pracy. Trzydzieści lat już człowiek chodzi po świecie i zbiera te garnki, garnuszki, hafty, hafciki, obrazki, skrzynie, sieci, meble...

— DZIĘKUJEMY!

Notował:

MAREK GAR

ZAMACH NA STAROSTĘ PUCKIEGO W 1607 ROKU

Było to w czasach wojen szwedzkich. Starostą puckim był pułkownik Jan Wejher 1599 — ok. 1625. Ten wydalił z kraju kapitana Jerzego Koepkę, jako niegodziwca (ut nequam — mówią Roczniki Oliwskie). Z zemsty Koepke nawiązał porozumienie z Karolem Gustawem, który poznał się na użyteczności kapitana i zrobił go swoim agentem na Pomorzu. Koepke osiadł w Słupsku i otworzył tam biuro werbunkowe. Nowo zaciągniętych żołnierzy wysyłał do Stralsundu, skąd ich przeprawiano do Szwecji.

Ale także osobistą swoją zemstę na staroście Koepke chciał nasycić. Udało mu się znaleźć 9 (nie 12 — jak piszą Roczniki Oliwskie) łotrzyków. Byli to podług ksiąg grodzkich puckich: Wawrzyn Groeling z Lubeki, lat 45; Klaus Friese z Groningen w Niderlandach, lat 38; Gerd Walter z Libawy, lat 32; Piotr Bischof z Eyterstein w Dittmarschen (może Uetersen), lat 32; Marek Brandt z Dietmar (?), lat 24; Henryk Johanson z Huessen (Husum?), lat 30; Albrecht Klaen z Diessguerch (może Duisburg), lat 36, Karsten Pohl z Lubeki, lat 25 i Tomasz Tomson z Lubeki lat 35.

Aby tych ludzi na pewno zobowiązać, Koepke w karczmie w Słupsku, gdzie mieszkał, kazał im przysiąc w przytomności pięciu swoich ludzi, i to „z podniesionymi palcami cielesną przysięgę złożyli". Tej przysięgi jednak nie składali Johanson, Pohl i Tomson, co im później policzono jako okoliczność łagodzącą. Tą przysięgą zobowiązali się dostawić Koepkemu pułkownika Wejhera, żywego czy martwego, gdyby to nie było możliwe, jego żonę i dzieci pojmać i do Słupska dostawić, a co najmniej zapalić miasto Puck „wraz z domami".

Pojmaniem Wejhera lub kogoś z jego rodziny Koepke chciał ubić dwie muchy od razu: nasycając zemstę, wyświadczał tym samym usługę Karolowi Gustawowi, bo ten mógł wymienić za niego pojmanego przez Polaków swego naturalnego syna Karola. Ale Wejhera trudno było dostać, więc Tomson zaproponował, żeby celem zamiany schwytać opata oliwskiego, „tego dostaniemy łatwiej niż pana pułkownika". Jako miejsce pojmania opata upatrzono dwór w Starzynie. W nagrodę Koepke obiecał mu 5.000 talarów, na rękę dając 22 czerwone złote.

Spiskowcy w podróżach do Pucka i Gdańska wywiadywali się o sposobność. Postanowili zgłosić się do Wejhera i wstąpić w jego służbę. Skoro wyjedzie na sejm do Warszawy, mają go napaść w górach pod Kolibkami, pojmać i zawieźć do Słupska. Widocznie oczekiwali, że będą w orszaku starosty, i że prócz nich będą tylko nieliczni ludzie, których zdołają pokonać. Gdyby jednak Wejher miał z sobą większy zastęp, mieli donieść Koepkemu, a ten przysłałby z Słupska 20, 30 lub więcej żołnierzy. Ci mieli zabrać prowiantu na trzy dni i w górach kolibskich czekać, póki pułkownik nie pojedzie. Nadto pomagać im miał niejaki Daniel, będący w służbie Koepkego, w Gdańsku pewnie jako szpieg.

Tak księgi puckie. Inaczej Roczniki Oliwskie. Podług nich Wejher miał w porcie puckim dwa piękne statki, którymi wraz z rodziną jeździł po morzu. Spiskowcy mieli się zgłosić jako majtkowie, zagarnąć statki i wraz z jadącymi dostawić Koepkemu. Że jednak sprawa sądowa nic nie mówi o takim planie, pomylono to zapewne z innymi planem spiskowców.

Z początku rzecz zanosiła się pomyślnie dla Koepkego i jego towarzyszy. Łotrzyków przyjął starosta do służby. Ale siły jego wzmocniły się tak bardzo, że poznali, że nic nie zdołają wskórać. Donieśli o tym Koepkemu w dwóch listach, jakie Brandt zaniósł. Z odpowiedzi Koepkego zachował się tylko następujący charakterystyczny ustęp: „Trzymajcie się trzeźwo, bójcie się Boga i miejcie wasze sprawy w dobrej pieczy".

Pod ten czas Tomson podał zapewne myśl, żeby pojmać opata oliwskiego. Inna myśl była, żeby schwytać dwóch chłopów starosty z dóbr rzucewskich i przywieźć Koepkemu, ale ten nie chciał, bo mu to na nic, może później. Także zastanawiali się nad rozbojem morskim, bo chcieli zabrać i uwieźć statek kuroński, z gdańskiej przystani. Że jednak widocznie żaden z nich nie znał się na prowadzeniu okrętu, namawiali kapitana, Holendra z służby polskiej, Jana Adrians, żeby z nimi poszedł na Szwedów. W ogóle starali się pozyskać ludzi Wejhera, ale zdaje się bezskutecznie.

Tymczasem Koepke otrzymał wiadomość, jakoby Szwedzi zamyślali wojnę z Inflant przenieść do Prus. Doniósł to swoim ludziom, którzy postanowili polską flotę w Gdańsku zapalić, a jeden statek, o ile możności, dowieźć Koepkemu. Na to potrzebowali sternika, więc Groeling wezwał listownie z Słupska, dokąd się był udał zapewne żeby omówić położenie z Koepkem, niejakiego Jerzego Nortmana, będącego w służbie Wejhera.

Ale żaden z tych planów nie doczekał się wykonania, bowiem całą rzecz zdradzono.

Nic dziwnego, bo spiskowcy okazali niepomierną lekkomyślność. Już nieustanne znoszenie się z Koepkem było niebezpieczne, potem agitacja w najbliższym otoczeniu starosty, próby pozyskiwania rozmaitych ludzi — Nortman np. pozostał w służbie Wejhera nadal i podczas rozprawy świadczył przeciw nim, na koniec nie byli bynajmniej ostrożni w mowach jak np. Brandt użył na to swojej świadomości o napadzie Szwedów na Pomorze, żeby przestrzec rodaka z Conradshammer, aby zawczasu schronił się z majątkiem.

Dziewięciu łotrzyków oddano sądowi puckiemu. Na torturze złożyli zeznanie a 1 lipca wydano wyrok.

Znowu mylą się Roczniki Oliwskie, umieszczając wykonanie wyroku pod dzień 1-go czerwca. Wyrok brzmiał, że przywódcy, co osobiście przysięgali, mieli być poćwiartowani, a ich głowy zatknięte na pale, trzeci pozostali zaś mieli być ścięci, a głowy ich także na pal zatknięte.

Dr FRYDERYK LORENTZ

1923 r.

FUNDUSZ PRASOWY „KASZËB"

Na ogłoszony przez Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego FUNDUSZ PRASOWY „KASZËB" otrzymaliśmy dalsze zgłoszenia od nstp. instytucji i osób:

RADA OKRĘGOWA TRZZ (Gdańsk)	**5.000 zł.**
FRANCISZEK FENIKOWSKI (Orłowo)	**200 „**
FRANCISZEK MAMUSZKA (Gdańsk)	**120 „**
STEFAN FORMELA (Złotów)	**100 „**
KAZIMIERZ MALCZEWSKI (Opole)	**100 „**
CZYTELNIK z Pelplina	**50 „**
POSEŁ BOLESŁAW MACHUT (Lipnica)	**1.000 „**
JÓZEF OSOWICKI (Chojnice)	**200 „**

MUZEUM PRZYRODNICZO-RYBACKIE W HELU

GDY w czasie „potopu szwedzkiego" skandynawskie koggi atakowały lechickie wybrzeże, armatnie kule zdruzgotały niejedną rybacką checz na Półwyspie. Najbardziej ucierpiała wtedy wieś Hel, leżąca na samym skraju tego 37 km naturalnego mola.

Była to już druga klęska, jakiej doznała wieś. Pierwszą — przed 800 laty przyniosło jej morze. Pod falami zniknęła cała osada. Mieściła się ona wówczas na wyspie przedłużającej Półwysep.

Z czasów szwedzkiego najazdu, oprócz wspomnień i legend powtarzanych przez rybaków (patrz Augustyn Necel „Saga o szwedzkiej checzy"), pozostał dowód rzeczowy — kamienna, armatnia kula.

Po kilkakrotnej zmianie właściciela, zabytkowa kula trafiła wreszcie do nowopostającego helskiego muzeum.

Tego rodzaju mniej lub bardziej przypadkowych eksponatów, znajdzie się w młodym muzeum znacznie więcej: wyłowiony z morza fragment masztu ze starego holenderskiego statku, blok-wielokrążek z XIX-wiecznej żaglówki, czy np. pąkla — gałąź obrośnięta muszelkami, która leżała 10 lat w morzu. Są to muzealne „rodzynki". Podstawę eksponatów stanowi bogaty sprzęt rybacki (dawny) oraz ciekawe okazy fauny i flory Półwyspu.

W Helu mówi się o muzeum tak, jak gdyby ono już było. W rzeczywistości placówka jest dopiero w stadium organizacji. Od kilku lat miejscowa bibliotekarka p. Wanda Zapałowska gromadzi wszystkie co ciekawsze okazy. Dzisiaj jest ich już około 500.

Od dawna dyskutowano w różnych urzędach o konieczności ulokowania tych zbiorów. Aż wreszcie parę miesięcy temu, postanowiono urządzić muzeum w kościele poewangelickim.

Stało się już „narodową tradycją", że każdy poprzedni użytkownik oddając obiekt nie sprzątnie nawet po sobie, nie mówiąc już o naprawie po ważniejszych strat. Czy należy się więc specjalnie dziwić, że przedsiębiorstwo „Arka" z Gdyni likwidując tam swój magazyn, zostawiło dawny kościół kompletnie zdewastowany?

Na pokrycie samego dachu wydano 70 tys. zł, które Wojewódzki Konserwator przeznaczył jako zwrot kosztów, poniesionych przez Osiedlową Radę Narodową. Poza tym obiecał on następnie 70 tys. na uruchomienie muzeum. Pomoc pieniężną obiecał jeszcze w zeszłym roku Wydział Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku (50 tys. zł) i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Pucku (50 tys. zł).

Najuboższa z ofiarodawczyń, Osiedlowa Rada Narodowa w Helu, zadeklarowała 100 tys. zł! Za te pieniądze przeprowadzono remont wnętrza, położono posadzkę, przeprowadzono instalację elektryczną.

Zabrakło ok. 70 tys. na ostateczne wykończenie muzeum: malowanie ścian, gabloty i urządzenie sali.

A może urzędy, dotychczas tylko hojne w słowach, zrealizują wreszcie swoje obietnice? Czas najwyższy o tym pomyśleć, bo przecież chyba wszystkim zależy na tym, aby helskie muzeum otwarto już w tym sezonie, a nie dopiero za rok albo dwa!

Narazie eksponaty gnieżdżą się w niewielkiej salce osiedlowej biblioteki. Pani Zapałowska, jak co roku, urządziła tu wystawę „Poznaj Hel". Na 16 kw powierzchni ulokowano około 300 eksponatów. Zwiedzający często zaplątują się w rybackie sieci... Wystawa — miniaturowe muzeum — obrazuje historię rybaków z Półwyspu, zapoznaje z ciekawymi okazami roślin morskich, ptaków, a także sztuką ludową Kaszub.

W słoneczny lipcowy dzień miło popatrzeć z progu Osiedlowej Rady Narodowej na zapełnione wczasowiczami uliczki Helu. Na zdjęciu od lewej: Jan Wróblewski — Kier. Wydz. Gosp. Komunalnej Prez. ORN, Wanda Zapałowska — osiedlowa bibliotekarka, przyszły kustosz helskiego muzeum, rybak Klemens Konke — wiceprzewodniczący Prez. ORN.

Szczególnie bogato reprezentowana jest fauna morska. Znajdują się tutaj prawie wszystkie gatunki ryb z Morza Bałtyckiego i Północnego, nie mówiąc już o pospolitych węgorzach, łososiach, dorszach czy śledziach. Na półce bibliotecznej w słoiku mieszka kaleń — król łososi, zwany ze względu na swoją budowę, także zającem morskim. Smakosze niemieccy i francuscy twierdzą, że jest to najsmaczniejsza z ryb.

Nad głowami zwiedzających skacze na nitce miniaturowy potwór zwany kurem lub diabłem morskim, obok niego ryba-lisica. Lisica, to dawny rybacki „baro metr". Wieszano ją na cienkim włosku (naturalnie ususzoną) pod pułapem. Z tej strony, w którą zwracała się pyszczkiem, przychodził niezbędny dla połowów wiatr.

Z morskich głębin wyłowili helscy rybacy małego rekina, piękne kraby, ryby-piły i sporo ryb-robaków dennych jak nereidy, krewetki. Co ciekawsze okazy z połowów przeznaczają rybacy do muzeum. W kompletowaniu zbiorów pomagają także szkolne dzieci z miejscowej szkoły, a nawet młodzież z innych terenów. Jedna z uczennic pochodząca z Warszawy przyniosła do muzeum znaleziony podczas wycieczki na Helu niewielki kamyk, na którym odcisnął się rysunek dawno wymarłych u nas roślin morskich.

Organizacja helskiego muzeum jest już w ostatnim stadium. Miejscowi optymiści — p. Zapałowska i wiceprzewodniczący Osiedlowej Rady Narodowej rybak Klemens Konke zapewniają, że na 22 lipca wszystko będzie gotowe. Czeka na to miejscowa ludność, czeka przeszło 3 tys. wczasowiczów, którzy odwiedzą w tym roku Hel. Dochodzą do tego letnicy z innych miejscowości Półwyspu i liczne wycieczki z całej Polski. Jednym słowem — wszyscy czekamy na otwarcie Przyrodniczo-Rybackiego muzeum w Helu.

IRENA PIOTROWSKA
(zdjęcie autorki)

TROCHĘ O KÓŁKACH ROLNICZYCH

Powołany do życia w maju ub. roku Powiatowy Zarząd Kółek i Organizacji Rolniczych w Kościerzynie, liczy dzisiaj 1.775 członków, skupionych w 66 kółkach. Pod względem liczebności, zajmuje on pierwsze miejsce w województwie.

Jak to się stało, że zazwyczaj nieufni chłopi — stworzyli tak liczną organizację?

Po prostu okazało się, że te niegdyś rozwinięte formy samopomocy chłopskiej, są nadal aktualne.

Rolnicy starają się stosować najnowsze zdobycze agro i zootechniki. Niezbędną pomoc fachową daje im Zarząd Powiatowy ZKiOR, którego instruktorzy w każdej chwili służą radą i pomocą.

Służbą agrotechniczną kieruje p. Józef Sznyr, jednocześnie kierownik całego aparatu fachowego. Dba on m. in. o to, aby do siewu wprowadzane było ziarno kwalifikowane, aby stosowano właściwe nawozy sztuczne, prowadzi poletka doświadczalne...

Instruktor produkcji zwierzęcej inż. Julian Sobota, organizuje stałe punkty wzorowego żywienia bydła i trzody, konkursy wychowu... Szczególnie ważna jest praca w Kołach Hodowców: koni, bydła, owiec, a przede wszystkim trzody bekonowej (stanowi ona podstawę produkcji zwierzęcej w powiecie).

Kółka prowadzą też Przysposobienie Rolnicze, którym kieruje p. Rajmund Weiss. Zorganizował on przy pomocy instruktorów rejonowych 13 zespołów i 2 szkoły PR, w których młodzież dokształca się i zdobywa podstawowe wykształcenie rolnicze.

Na tym oczywiście nie kończy się pomoc ze strony Zarządu Powiatowego. Prezes Jan Bielawa stale ma interesantów. Przychodzą chłopi po poradę: w sprawie budującej się świetlicy, czy domu kultury w Starych Polaszkach, to w sprawie elektryfikacji...

JAN KORNY

SILNIKI ELEKTRYCZNE DLA CHŁOPÓW

Ponad 18.000 wsi posiada już światło elektryczne. Wielu rolników chciałoby mieć własne silniki elektryczne i to zazwyczaj o większej mocy napędowej, a przemysł nie jest w stanie od razu wyprodukować dużej ilości. W dodatku podłączenie do sieci w jednej wsi kilku silników o większej mocy może w ogóle pozbawić światła wszystkich mieszkańców.

Ażeby jednak ułatwić rolnikom wykonywanie takich prac, jak np. omłoty, cięcie drewna, śrutowanie ziarna — Rejonowe Hurtownie Artykułów Elektrotechnicznych przystąpiły do sprzedaży przewoźnych silników elektrycznych. Cena takiego silnika o mocy 7 KW wynosi 8 100 zł, a silnika o mocy 10 KW — 9 900 zł, plus opłata za licznik energii elektrycznej — 565 zł. Komplet silnika przewozowego może być przyłączony do czteroprzewodowej linii niskiego napięcia w każdym jej miejscu bez potrzeby instalowania siłowych gniazd wtyczkowych i obsłuży 50 gospodarstw. Powiatowe Rady Narodowe wydają zespołom chłopskim talony na zakup silników przewoźnych.

Tak więc rolnicy mogą je zespołowo kupować i użytkować. Natomiast dla wykonywania innych prac w gospodarstwie każdy rolnik może nabyć dla własnego użytku silnik o mniejszej mocy napędowej. Dotychczas na te małe silniki trzeba było uzyskać talon w PRN. Obecnie Biuro Zbytu Maszyn i Aparatów Elektrycznych postanowiło sprzedawać rolnikom (do 10 lipca br.) małe silniki bez talonów. Każdy więc rolnik pragnący nabyć silnik o mocy 2,3 KM tj. 1,7 KW, albo silnik o mocy 3,8 KM, czyli 2,8 KW, powinien do 10 lipca br. złożyć podanie do Rejonowej Hurtowni Artykułów Elektrotechnicznych. Zamówienie musi być zaopiniowane przez PZR (chodzi o potwierdzenie, że zamawiający jest rolnikiem i nabywa silnik dla celów rolniczych). Realizacja zamówień odbywać się będzie według kolejności ich napływu do 10 lipca br. Cena silnika o mocy 2,3 KM wynosi 2.000 zł, a silnika o mocy 3,8 KM — 2.900 zł.

Oto adresy Rejonowych Hurtowni Artykułów Elektrotechnicznych, do których należy składać zamówienia na silniki. Gdańsk-Oliwa, Długi Targ 33/34 lub Bydgoszcz Sienkiewicza 3 (M.R.)

POMOC DLA HODOWCÓW DROBIU

Uchwała Rady Ministrów w sprawie rozwoju hodowli drobiarskiej w latach 1959—1960, wprowadza kontraktację jaj i drobiu rzeźnego na fermach drobiarskich. Za kontraktowane dostawy jaj przysługiwać będzie 10 proc. premia, za dostawy zaś drobiu rzeźnego — 15 proc. premia. Ceny za jaja wylęgowe, zależnie od wartości hodowlanej stada, będą o 30 — 100 proc. wyższe niż ceny detaliczne jaj. Uchwała przewiduje powołanie w każdym powiecie inspektora drobiarskiego oraz cetralnych i rejonowych inspektorów hodowli zarodowej i stacji użytkowości nośnej.

Dalsza pomoc dla hodowców drobiu wyrażać się będzie w zwiększonych kredytach, dostawach materiałów budowlanych, w rozszerzeniu produkcji, imporcie inkubatorów oraz w zwiększeniu produkcji mieszanek treściwych dla drobiu.

Uchwała stwarza nowe korzystne warunki dla drobiarstwa. Powinny z nich skorzystać również PGR-y. Chów kur stanowi najekonomiczniejszy sposób wykorzystania pasz odpadkowych. Szerokie możliwości rozwoju ma też chów ptactwa wodnego.

Wydaje się, że nie ma przeszkód ,aby w każdym gospodarstwie państwowym powstała niewielka ferma drobiowa, licząca np. 500 — 600 sztuk niosek, obsługiwanych przez jednego pracownika. Przy prawidłowej gospodarce i oparciu żywienia na paszach odpadkowych — ferma taka może dać 60 — 80 tys. zł dochodu na czysto.

Buhaj „Czyżyk" otrzymał I nagrodę na VII pokazie w Malborku i został wpisany do księgi zarodowej.

BY SZEWC MIAŁ WIĘCEJ NIŻ NA WŁASNE BUTY

W powiecie kartuskim pracują obecnie 323 warsztaty rzemieślnicze. W liczbie tej oczywiście przeważają tradycyjnie liczne zakłady krawieckie, szewskie oraz kuźnie. Mimo, że wspomniana liczba wydaje się dość imponująca, warsztatów jest jeszcze ciągle za mało. Brak jest przede wszystkim zakładów rzemiosł dziś już mniej „wziętych", jak na przykład bednarstwa.

Największą przeszkodą w uruchamianiu nowych warsztatów rzemieślniczych, szczególnie na wsi, jest brak pomieszczeń. Niektórzy rzemieślnicy mają duże trudności w zdobywaniu surowca. Na przykład szewcy otrzymują zaledwie 3 kilogramy skóry na kwartał. Natomiast kowale narzekają na brak węgla w okresie przed siewami (większe nasilenie remontów maszyn rolniczych), a poza tym — na jakość węgla. Instalatorom natomiast nieustannie brak rur i innych materiałów potrzebnych do instalacji urządzeń wodno-kanalizacyjnych.

Również kłopotliwe dla rzemieślników jest spłacanie kredytów, które mogą zaciągać w Narodowym Banku Polskim. Minimum sumy jaką obecnie rzemieślnicy otrzymują jako kredyt, wynosi 20 tysięcy złotych. Jest to suma stosunkowo wysoka i spłacenie jej w obowiązującym okresie trzech lat jest uciążliwe. Byłoby dobrze, gdyby kompetentne władze spowodowały przedłużenie okresu spłacenia zaciągniętego kredytu.

k

Okiem Prostaczka

Dzisiaj jest mi weselej na duszy. Okazuje się, że z młodzieżą nie jest wcale tak źle, jak zwykliśmy sądzić. Z ostatniego spotkania młodych z kil kd naszych miast w Kartuzach, wyszedłem z iskierką optymizmu. Młodzi wiedzą, że muszą coś robić i chcą jakoś zabrać się do pracy. Wprawdzie nie mając budujących wzorów trudno wejść na prostą, konstruktywną drogę, ale wszelkie znaki na ziemi i niebie zdają się mówić, że już wkrótce młodzi działacze kaszubscy rozruszają swe martwe środowiska.

W Pucku — Prostaczek spotkał się z oryginalnym typem. Pan G., miejscowy — jak się określa — „działacz kulturalny" zarzuca wszystkim podły

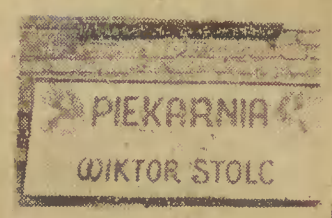

materializm. Twierdzi, że wśród obecnych działaczy kaszubskich mało jest ideowców, bo „posłuchaj pan, męczą mnie o te 2 złote". Okazało się, że nie chodzi o 2 złote a o większą sumę „męczą" p. G., lecz on czuje się pokrzywdzony. — Jak to swoi mogą tak naskakiwać na swojego człowieka... Psują mi opinię..."

Skarży się pan G. ...Na pewno Prostaczek spotka się jeszcze z innymi podobnymi skargami ludzi, którzy mają na swym sumieniu nieczyste sprawki i wytaczają ciężkie kolumbryny w swej obronie. Nikt Prostaczka i jego kolegów nie zepchnie z jedynie słusznej drogi: Kaszuba, czy nie, ale jeśli broi, jest szują, będziemy bić bez pardonu. Chodzi przecież o to, aby choć w skromnym stopniu zlikwidować zło w tym regionie.

Na temat wielkiego dzwonu chciałbym powiedzieć jeszcze kilka słów. W Goręczynie jest najzwyklejsza w świecie piekarnia. Nie wiem czy wypieka się tam smaczny chleb i czy często zdarza się zakalec. Nie to jest ważne. Ważne jest to, że jej właściciel, aby zamanifestować swe przekonania, za mieścił na szyldzie dwa gryfy. A przecież gryf jest herbem, a więc symbolem. Nie wolno go nadużywać. Nie wypada umieszczać na każdym płocie, tablicy, szyldzie...

Wielkiego dzwonu używa się przecież tylko w najbardziej uroczyste święta.

PROSTACZEK

DECYZJE SĄDU KOLEŻEŃSKIEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

ORZECZENIE

Sąd Koleżeński Zrzeszenia Kaszubskiego w Gdańsku w składzie: Przewodniczący — Franciszek Ornass; członkowie — Jan Fejtek, Gracjan Chyliński, po rozpoznaniu w dniu 19. 6. 1958 r. sprawy Engelberta Szomborga

POSTANOWIŁ:

uznać obyw. Engelberta Szomborga winnym tego, że w maju 1957 r. przywłaszczył sobie 1.900 zł (tysiąc dziewięćset złotych) jako pieniądze składkowe członków Koła Zrzeszenia Kaszubskiego w Jastarni, nie wpłacając ich kierownikowi Kiosku MHD w Jastarni ob. Teodorowi Wysockiemu za dostarczone Kołu Zrzeszenia towary, a nadto, że w czasie bliżej nie ustalonym, działając samowolnie spowodował straty materialne członków Koła Z.K. w Jastarni i pewnych osób spośród Zarządu Oddziału Z.K. w Pucku na ogólną sumę około zł. 5.000 i za to na zasadzie § 2 regulaminu Sądu Koleżeńskiego —

I. wymierzyć ob. Engelbertowi Szomborgowi karę pozbawienia członkostwa Zrzeszenia Kaszubskiego;

II. zalecić Zarządowi Głównemu Z.K., aby podał do wiadomości niniejsze orzeczenie w miejscowej prasie i organie Z.K. „Kaszëbë";

III. złożyć do Zarządu Głównego Z.K. w Gdańsku wniosek o skierowanie sprawy nadużyć Engelberta Szomborga do Prokuratury Powiatowej w Pucku.

UZASADNIENIE

Zarzuty aktu oskarżenia p-ko Engelbertowi Szomborgowi potwierdzone zostały w toku rozprawy przez członków dr Torlińskiego z Pucka i Henryka Łukowicza, przewodn. Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego Z.K. w Gdańsku.

Sąd ustalił, że w maju 1957 r. Koło Z.K. w Jastarni zorganizowało składkowe przyjęcie dla posłów i członków Zrzeszenia. Ściągnięciem składek i zakupem towarów zajął się sekretarz Koła w osobie obwinionego. Pobrał on od Teodora Wysockiego w Jastarni — kierownika kiosku MHD — towary wartości 1.900 zł., za które, pomimo zebrania składek, nie zapłacił. Ustalono również, że obwiniony zaciągnął wobec kierowniczki sklepu MHD w Jastarni zobowiązanie na sumę 7.000. (z której to kwoty wpłacił jedynie 2.090 zł, resztę natomiast pokryli członkowie Koła w Jastarni i dr Torliński z Pucka. Mówiło się ogólnie wśród miejscowej ludności, że Szomborg „ponabierał" ludzi (Klemens Kohnke z Helu).

Dokonane przez Szomborga nadużycia wywołały zgorszenie zarówno u członków Z.K., jak również wśród Kaszubów niezrzeszonych i w następstwie spowodowały rozwiązanie się Koła Zrzeszenia w Jastarni. Przestępstwo Szomborga przynosząc ujmę dobrej sławie Z.K. i szkodząc jego interesom, wyklucza dalsze członkostwo obwinionego w szeregach Zrzeszenia.

Z tych względów Sąd uznał za słuszne i konieczne wykluczyć obwinionego ze Zrzeszenia Kaszubskiego, niezależnie od sprawy, którą skieruje p-ko wymienionemu do Prokuratury o zagarnięcie mienia społecznego.

Przewodniczący: FRANCISZEK ORNASS.

Członkowie: JAN FEJTEK, GRACJAN CHYLIŃSKI

ORZECZENIE

Sąd Koleżeński Zrzeszenia Kaszubskiego w Gdańsku w składzie: Przewodniczący — Franciszek Ornass; Członkowie — Jan Fejtek, Gracjan Chyliński, po rozpoznaniu w dniu 10. 6. 58 r. sprawy Alfonsa Płotki

POSTANOWIŁ:

uznać obyw. Alfonsa Płotkę winnym tego, że w dniu 12. 12. 1956 r. na zebraniu założycielskim Zrzeszenia Kaszubskiego w Gdyni jako skarbnik zebrał tytułem składek członkowskich 610 zł (sześćset dziesięć złotych) które przywłaszczył sobie, nie wpłacając ich ani do kasy, ani na rachunek bieżący Koła Z. K. w Gdyni i za to na zasadzie § 2 regulaminu Sądu Koleżeńskiego

I. wymierzyć obyw. Alfonsowi Płotce karę pozbawienia członkostwa Zrzeszenia Kaszubskiego;

II. zalecić Zarządowi Głównemu Z.K., aby podał do wiadomości niniejsze orzeczenie w organie Z.K. „Kaszëbë";

III. złożyć do Zarządu Głównego Z.K. w Gdańsku wniosek o skierowanie sprawy na drogę postępowania cywilnego przed Sądem Powiatowym w Gdyni o zapłatę 610 zł p-ko obwinionemu.

UZASADNIENIE

Zarzut aktu obwinienia przywłaszczenia sobie przez obwinionego 610 zł został w pełni udowodniony na podstawie ujawnionych na rozprawie dowodów, w szczególności samego przyznania obwinionego i złożonego zobowiązania z dnia 4. 3. 1957 r.

Biorąc pod uwagę bardzo wielką szkodliwość czynu obwinionego, który przyniósł ujmę dobrej sławie Zrzeszenia Kaszubskiego jako organizacji społecznej, orzeczenie najwyższego wymiaru kary, jakim jest wykluczenie obwinionego członka Z.K. jest całkowicie uzasadnione.

Przewodniczący: FRANCISZEK ORNASS.

Członkowie: JAN FEJTEK, GRACJAN CHYLIŃSKI,

Czy zaprenumerowałeś już »KASZËBË«?

SPOTKANIE Z PISARZEM

WEJHEROWO. W ostatnich dniach czerwca z inicjatywy Zarządu Koła Z.K. odbyło się spotkanie członków Zrzeszenia z kaszubskim pisarzem i poetą Janem Piepką.

Pisarz odczytał słuchaczom ciekawe opowiadanie o skutkach radioaktywizacji atmosfery pt. „Drzwi" oraz kilka wierszy humorystycznych. W przerwie zebrani mogli uzupełnić swoją biblioteczkę pozycjami kaszubskiego pisarza, które można było nabyć na miejscu. **(jot-ka)**

ŻYCZYMY POMYŚLNOŚCI

SULĘCZYNO. Jak dochodzą nas wieści, większość absolwentów liceum pedagogicznego i liceum ogólnokształcącego, pochodzących z Sulęczyna, przejdzie od nowego roku szkolnego do pracy pedagogicznej na wsi.

Przyszłym nauczycielom życzymy powodzenia w pracy. Mamy nadzieję, że nie zapomną oni o zaznajomieniu młodego pokolenia z historią swego regionu, wpoją w nie umiłowanie kaszubskiej poezji i postarają się całą swą pracą zaświadczyć o przywiązaniu do kaszubskiej ziemi. **(jot-ka)**

PRZECZYTAJCIE!!!

WEJHEROWO. Na terenie Wejherowa dużo inicjatywy w sprawie werbowania czytelników „Kaszëb" wykazali p. Stanisława Kiedrowska i p. Jan Pobłocki, a w sprzedaży indywidualnej p. Klemens Derc.

Szkoda, że możemy wymienić tylko te nieliczne nazwiska, podczas gdy powinni znaleźć się tu wszyscy członkowie wejherowskiego koła Z.K.

Przypominamy, że zbliża się okres werbunku prenumeratorów na czwarty kwartał b. r.! Nie wolno nam przespać tego terminu! **(jot-ka)**

„MONIUSZKO"

PUCK. W ostatnim czasie reaktywowano przy Powiatowym Domu Kultury w Pucku mieszany chór „Moniuszko".

„Moniuszko" istniał na tym terenie w latach 1924—1939 i po wojnie — 1945—1947. W niedługim czasie od zawiązania, chór liczył już 40 członków i dał pierwszy występ na akademii z okazji „Dni Morza". **(p)**

PUCK — KARTUZY 2:1

KARTUZY. Powiat pucki pod względem malowniczości krajobrazu nie przewyższa, ani nie ustępuje kartuskiemu. Jeden ma jako atrakcję morze, drugi — „Szwajcarię Kaszubską".

A jednak, o ile chodzi o wykorzystanie tych terenów przez kolonie letnie, to wybrzeże puckie bije swojego południowego rywala więcej niż 2:1.

W sezonie letnim wypoczywać będzie w powiecie puckim 13 tys. dzieci, podczas gdy w kartuskim tylko 6 tys. **(i.p.)**

CZTERECHSETNY MOL KSIĄŻKOWY!

HEL. Z dwóch gatunków moli — odzieżowych i „książkowych", wolimy raczej te drugie, szczególnie gdy są młode i dopiero „wgryzają" się w książki.

W stosunkowo niewielkiej miejscowości Hel, gatunek ten rozplenił się szczególnie szeroko. Miejscowa bibliotekarka zanotowała w ostatnich dniach czerwca br. już czterechsetnego mola — czytelnika.

Plan czytelnictwa w Helu przewiduje zwerbowanie do końca roku 320 czytelników. Tak więc już w połowie roku wykonano całoroczne zadanie i to z nadwyżką. **(i)**

WŁASNE KSIĄŻKI

HEL. W ostatnim czasie helskie Koło Przyjaciół Biblioteki zakupiło za własne fundusze (500 zł. ze składek), szereg ciekawych pozycji książkowych. **(p)**

POJECHALI DO NRD

GDAŃSK. Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej w Gdańsku otrzymał niedawno list od podobnej instytucji w Rostocku (Bezirkshaus fuer Volkskunst), w którym niemieccy działacze

kulturalni zaprosili na dwutygodniowy pobyt do NRD amatorski zespół artystyczny z Wybrzeża.

Jak nas poinformował pan Szefka z WDTL, wytypowany zespół obejmuje grupę baletową, chór, kapelę i ośmiu recytatorów — łącznie 80 osób. Balet zmontowano z zespołów artystycznych Stoczni Gdańskiej i Technikum Finansowego w Sopocie, kapelę — z amatorskiej orkiestry w Wejherowie, chór — z zespołu pieśni i tańca w Kartuzach.

Program, który zespół przygotował na swoje pierwsze zagraniczne tournee, składa się z dwóch części: z pieśni i tańców ogólnopolskich oraz z regionalnego widowiska kaszubskiego — Sobótki. **(zw)**

WIĘCEJ NAUCZYCIELI

PUCK. Jak informuje Wydział Oświaty Prez. PRN z początkiem nowego roku szkolnego 1958/59, zwiększą się kadry nauczycielskie w niektórych szkołach powiatu puckiego.

Przybędzie po jednym nauczycielu: w Rakowie, Domatowie, Kuźnicy, Karwi, Gnieżdżewie i Mirosznie. **(p)**

Fot. I. Piotrowska ULICZKA W HELU

TRZCINOWE DOMKI W JURACIE

JURATA. To przesada gdy się twierdzi, że budowa wakacyjnego domku kosztuje grube tysiące. Zaświadczyć o tym może nowopowstałe osiedle letniskowe w Juracie. Wśród starych drzew w pobliżu stacji kolejowej i plaży rozlokowało się 45 kolorowych domków. Koszt ich budowy wynosi w przypadku domków jednoizbowych — 15 tys., dwuizbowych — 30 tys. zł. Mają one murowane fundamenty, ściany z trzcinowych mat, wewnątrz wykładane są pilśniowymi płytami, zewnątrz okryte tynkiem. Patrząc na gotowe domki nikt nie domyśliłby się, że zrobione są z prefabrykatów, które produkują Mazurskie Zakłady Prefabrykatów Trzcinowych. Robią wrażenie murowanych, solidnych domków.

Osiedle, którego właścicielem i użytkownikiem jest Związek Zawodowy Pracowników Handlu i Przemysłu Gastronomicznego, posiada kanalizację (ciepła i zimna woda), elektryczność, węzły sanitarne, prysznice na wolnym powietrzu. Obok domków, które stawiano tak, aby nie trzeba było wycinać ani jednego drzewa, powstała nowoczesna jadłodajnia dla 150 osób, klub dla dorosłych i klub dla dzieci.

Jednym słowem niczego tu nie brak. Estetyczne, wygodne wnętrza, nowoczesne elewacje i do tego stosunkowo niewysokie opłaty. Członkowie związków zawodowych płacą za 14-dniowy pobyt (mieszkanie, wyżywienie) 220 zł., ich żony — 120 zł., dzieci wypoczywają gratisowo.

Budowa Trzcinowych domków w Juracie, jest pierwszą tego rodzaju inicjatywą w Polsce. Wystąpił z nią inż. Zamberg, który też czuwał nad realizacją swego projektu. Pod jego okiem, w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, wyrosły kolorowe domki, jak przysłowiowe grzyby po deszczu. Ich wytrzymałość gwarantowana jest na 50 lat. **I.p.**

„POSEŁ CZY KOMINIARZ"

HEL. Wróble ćwierkają na helskich dachach, że już latem br. miejscowy zespół amatorski, działający przy osiedlowej bibliotece, wystawi jednoaktową komedię „Poseł czy kominiarz".

W ub. r. ten sam zespół pokazał „Mundur swatem" i „Letnicy na Helu".

Inicjatywa stworzenia amatorskiego zespołu teatralnego jest bardzo dobra. Tylko, czy nie warto by pokazać wczasowiczom zamiast nijakich komedyjek, coś z życia helskich rybaków, coś z folkloru kaszubskiego **(i.p.)**

POŻEGNANIE ZE SZKOŁĄ

WEJHEROWO. W jednych szkołach nauka skończyła się już 21 czerwca, w innych nastąpiło to trochę później.

Uczniowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Wejherowie rozpoczęli wakacje z dniem 25 czerwca. Miłe to wydarzenie poprzedziła akademia, na której dyrektor szkoły pożegnał w kilku słowach wychowanków. Przodujący w nauce uczniowie wyróżnieni zostali nagrodami książkowymi. Należeli do nich m .in.: Norbert Kurowski, Roman Szwertweger, Krystyna Łata, Ryszard Śmiejan, Hildegarda Formela, Leon Walkusz, Irena Drawc, Wiesław Tkaczyk, Jerzy Malinowski i inni.

Na część artystyczną złożyły się wiersze M. Konopnickiej przygotowane przez p. Mrozińską oraz bogaty program kaszubski, reżyserowany przez Hamberta Sucheckiego. **(i.p.)**

WŁASNA KIEŁBASA

KIELNO. W swoim czasie zamieściliśmy w „Kaszëbach" notatkę naszego korespondenta z Kielna, który w imieniu mieszkańców tej wsi domagał się otwarcia w Kielnie sklepu z wędlinami. Obecnie Kielnianie mają już własną masarnię, w której nie brak ani wędlin ani mięsa. Gospodynie skarżą się jednak na jakość wędlin. Mamy nadzieję, że na poprawę ich jakości, mieszkańcy Kielna nie będą czekali tak długo, jak na otwarcie masarni. **(n)**

UWAGA!

SULĘCZYNO. I w tym wypadku sprawdza się wschodnie przysłowie: Nie Mahomet do góry, ale góra przyszła do Mahometa.

Czemu Z.K. w Kartuzach nie pomyśli o tym, że w Sulęczynie należałoby stworzyć koło Zrzeszenia Kaszubskiego? We wsi są do tego chętni ludzie, trzeba im tylko trochę pomóc. Sulęczynianie chcą zorganizować u siebie życie kulturalne, chcą rozwijać folklor kaszubski. Góra więc zwraca się do Mahometa: zainteresuj się kartuski areopagu tzw. t e r e n e m. **(jot-ka)**

„DOSTOJNE BRODY"

KOŚCIERZYNA. Ponad sto harcerek i harcerzy miejscowego hufca, przebywa na obozie w Wielu, gdzie do 21 lipca nabierać będzie fizycznej tężyzny i harcerskiej ogłady.

Przebywają pod troskliwą opieką brodatych instruktorów... tak tak b r o d a t y c h, ponieważ wszyscy oprócz oczywiście instruktorek, postanowili zapuścić tą niedocenianą ozdobę męskiej twarzy.

Harcerkom i harcerzom życzymy wiele radości i przygód! Instruktorom: jak najbardziej „dostojnych" bród! **(kp)**

WYMIANA KOLONII

PUCK. Wydział Oświaty Prezydium PRN w Pucku w porozumieniu z Wydziałem Oświaty Prezydium MRN z Bielsko-Białej, zorganizuje kolonie wymienne.

Z Województwa gdańskiego wyjedzie do Bielsko-Białej 150 dzieci zaś dzieci z włókienniczego miasta, odpoczywać będą w Tupadłach pow. Puck. **(i)**

DLACZEGO?

KAKOFONIA PLUS GORZKAWA KAWA!

WEJHEROWO. Spieszymy donieść szanownemu kierownictwu Kawiarni Arkadia w Wejherowie, że dziwnym trafem miejscowi konsumenci kawy, ciastek i oranżady, nie są pozbawieni tzw. wrażliwości słuchowej.

Powiecie, że dźwięki wydobywające się z kawiarnianego radia celowo są zniekształcane, że personel lubi muzykę nowoczesną? My też! Ale nie taką, od której pękają bębenki w uszach i odrazu chcę się zwiewać z kawiarni. To prze-

cież niewielka fatyga — nastawić ciekawą muzykę w radio. Wartoby skończyć z puszczaniem samopas radia. Piski, zgrzyty i słuchanie muzyki jednocześnie z trzech stacji, na pewno nie umilą czasu kawiarnianym gościom.

Poza tym informujemy, że akcja odchudzania konsumentów, jaką zainicjowało kierownictwo kawiarni, przydzielając zamiast 2 kostek cukru do kawy 1,5, wcale nie zachwyca Wejherowian. Wolą oni to robić własnym sposobem, prosząc kierownictwo o wydzielanie takiej ilości cukru za jaką płacą. **(jot-ka)**

RUMOWISKO ZAMIAST MAGAZYNU

W czasie działań wojennych zniszczony został w Kartuzach budynek stacyjny wraz z magazynem towarowym. Dworzec osobowy odbudowano już dawno, natomiast miejsce dawnego magazynu nadal straszy rumowiskiem, służąc za miejsce zabaw dla dzieci mieszkających w pobliżu kolejarzy. Natomiast za prowizoryczny magazyn służą dwa wysłużone, obskurnie wyglądające wagony towarowe, straszące licznie do Kartuz przybywających turystów.

I nie tylko o estetykę miasta chodzi; w czasie wzmożonych przewozów jesiennych odczuwają to najlepiej robotnicy magazynowi, którym brak odpowiedniego magazynu daje się najbardziej we znaki. Czterech magazynierów nawet zachorowało na rypturę i jeden z nich z tej przyczyny musiał się zwolnić z pracy.

Czy władzom kolejowym naprawdę nie starcza pieniędzy na zbudowanie w Kartuzach przyzwoitego magazynu? Jak długo jeszcze kartuscy kolejarze mają się męczyć a turyści „podziwiać" rumowisko?

H. MIOTK

TŁO JEST ZBYTECZNE

Kartuzy z pewnością należą do najbardziej czystych miast w naszym województwie. Pełne uznanie za to dla ojców tego uroczego miasteczka, którzy pamiętają, że turyści nie przyjeżdżają setki kilometrów po to, by oglądać śmietniki. Tym dziwniejszym wydaje się fakt, że schludni gospodarze zdają się nie widzieć co zrobiono z placem obok dworca: „okazałe" sterty śmieci zdają się skupiać w sobie brudy całego miasta, z Gajem Świętopełka włącznie.

A może gospodarze Kartuz celowo przeznaczyli plac przy dworcu na śmietnik miejski, by na jego tle jeszcze lepiej pokazać opuszczającym dworzec turystom, jak czyste jest samo centrum? Chyba to niepotrzebne; za takie tło doskonale służą inne miasta, które turystom wypadło zwiedzić poprzednio — na przykład stolica naszego województwa. **(k)**

PROBLEM CZY BIUROKRACJA?

Przed kilku dniami sprawy służbowe skierowały mnie do wsi Wierzchucino, miejscowości leżącej tuż nad Jeziorem Żarnowieckim i rzeczką Piaśnicą, wzdłuż której przed wojną biegła granica państwowa.

Do GRN w Wierzchucinie należą dwie wioski: Brzyno i Biała Góra. Wszystkie trzy miejscowości wróciły do Polski po drugiej wojnie światowej. Mieszkańcy tych wsi. Kaszubi, z dziada pradziada tam siedzący (z wyjątkiem Brzyna, gdzie było dużo niemieckich kolonistów), długo czekali na Polskę. A tymczasem...

W tej chwili narzekają na ludzi, którzy w 1945 r. przyłączyli ich wioski do powiatu wejherowskiego, a w roku 1954 — do puckiego. Przed wojną ziemie te należały do powiatu lęborskiego i w granicach tego powiatu chcieli się znaleźć po wyzwoleniu. Przyłączenie do jednego z powiatów przed wojną należących do Polski, wyrządziło mieszkońcom trzech wiosek podwójną krzywdę, gdyż: po pierwsze — wszystkie wspomniane wsie ciążą gospodarczo do powiatu lęborskiego, względnie do wejherowskiego, m. in. ze względu na dogodną komunikację; po drugie — włączenie wsi do powiatu puckiego pozbawiło ich mieszkańców ulg w podatku gruntowym, przysługującym chłopom na Ziemiach Zachodnich.

Podobno GRN w Wierzchucinie złożyła odpowiednie pismo w tej sprawie do kompetentnych władz. Ale odpowiedź brzmiała, że tak musi być i basta. Mieszkańcom Wierzchucina wydaje się natomiast, że taka odpowiedź jest odpowiedzią biurokraty i chyba mają rację. Pamiętają doskonale tegoroczną uroczystą sesję swojej rady narodowej, która się odbyła z okazji Tygodnia Ziem Zachodnich.

Jeden z gospodarzy zapytał mnie, czy może wiem kto zawinił w sprawie niewłaściwego wytyczenia granic powiatu. Powiedział przy tym pół żartem, pół serio, że mieszkańcy Wierzchucina chcieliby tego człowieka spotkać u siebie, po ciemku.

Trochę dobrej woli i zrozumienia. Trzeba naprawić wyrządzoną ludziom krzywdę.

Z. PRÓSZYŃSKI
Puck

RÓŻE DLÓ WAJI PISARCZYKI!

Mija rok od ukazania się pierwszego egzemplarza pisma „Kaszëbë". Chcielibyśmy w tych słowach podziękować Wam, Redaktorzy, za włożony wkład pracy. Składamy serdeczne podziękowanie oraz życzymy w pracy dziennikarskiej i w pracy terenowej wielu sukcesów w krzewieniu kultury kaszubskiej. Z całego serca życzymy kilku tysięcy stałych prenumeratorów.

KLUB MŁODEJ INTELIGENCJI KASZUBSKIEJ
W KARTUZACH

POZDROWIENIA Z KOŚCIERZYNY

Z okazji małego jubileuszu, jakim jest rok istnienia naszej redakcji oraz wydania dwudziestu numerów, życzę Wam przede wszystkim poprawy sytuacji finansowej, lokalowej i mieszkaniowej.

KAZIMIERZ PLICHTA
Kościerzyna

PS. Mile bym widział „Kaszëbë" tygodnikiem.

Listy DO REDAKCJI

SZANOWNY PANIE „UNACZELNIONE"!

Jako wędrowny turysta spędzam urlop w „Szwajcarii Kaszubskiej" i zachwycam się pięknem krajobrazu. Jestem propagatorem turystycznym Ziemi Kaszubskiej, ale mam żal do „Ruchu". Dlaczego w kioskach nie ma żadnych widokówek z tych terenów? W Kartuzach, Chmielnie, Skierniewicach nie dostaniesz Pan, Redaktorze, żadnej widokówki z Kaszub. W kioskach „Ruchu" dostaniesz Pan pocztówki z Gdańska, Gdyni, ale nie ma z Kaszub! O ile mnie zorientowano, to w Kartuzach jest fotograf, u którego można zamówić widokówki. Adres: Foto I. Perszon ul. Dworcowa 3. Załączam 2 zł. za jeden egz. „Kaszëbë" — niech Pan wyśle go do Zarządu Wojewódzkiego PUPiK „Ruch" w Gdańsku. Proszę o zamieszczenie tego listu, łączę turystyczne pozdrowienia.

„TURYSTA"
ze szlaku kaszubskiego

W SPRAWIE LINII KOLEJOWEJ

Czuję potrzebę napisania i przypomnienia jednej aktualnej sprawy. Z Kartuz do Trójmiasta dojeżdża kilka tysięcy pracowników. Udogodnieniem byłaby linia kolejowa Kartuzy — Wrzeszcz przez Kokoszki. Doskonale zdajemy sobie sprawę, że na inwestycję taką potrzebne są miliony i dlatego na pewno nie wcześnie będzie ona realizowana. Proponuję więc skrócić trasę do Gdyni o 45 minut. Należałoby połączyć za pomocą zwrotnicy dwie równo zbiegające się linie przed mostem w Żukowie. Warto zaznaczyć, iż eksperyment ten działał w czasie okupacji. Sądzę, że koszta nie przekroczą stu tysięcy złotych.

E. KAMIŃSKI
Radny Miejskiej Rady Narod.
w Kartuzach

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW W KOŚCIERZYNIE KOMÓRKA KONTROLI WEWNĘTRZNEJ

DO REDAKCJI „KASZËBË"
W GDAŃSKU

W odpowiedzi na artykuł „Na deser cyklinowanie" wyjaśniamy, że Restauracja nasza znajduje się w gmachu mieszczącym hotel. Do obowiązków naszych należy bezsporne utrzymanie lokalu w czystości. Pozostaje do rozstrzygnięcia kwestia porządkowania (w tym wypadku cyklinowania) nocą; zakłócać spokojny sen gościom hotelowym, czy załatwić to w dzień. Uważaliśmy to drugie za mniej ryzykowne.

Za sprawioną naszym gościom przykrość najuprzejmiej przepraszamy.

(—) KNOPIK ST.
(—) BORZYSZKOWSKI BR.

Walôszk rwie po zemi

STASZKÓW JAN
Rys. WIESŁAW DEMBSKI

Rąbnął w gałąz rôz i drëdzi — wiorë lecą w dół do strëdzi! — Jak nie trzasnie wnet sarcësto, gdzesz wnet banią rąbnie gwësno!...

W dole mulków dwoje pïënie — letko wiater szëmi w strzënie — niebo schylô sę do oczy i wnet serce w serce wskoczy...

Ciéj sę okrąg stało jasno, nôgle szarpło, grzmotło, trzasło!... Czółn ju zrobił chwacko dęba, aż drëch brutce bucnął w gębę!...

— Retôj, Smantku. Rwij przez górë! Ten mnie dô napewno w skórę!... Drëch rwie w rzékę jak przez pole — w czółnie znôwu sedzi... dwoje...

TAKI SOBIE KOGUCIK...

BIERZCIE PRZYKŁAD z CHOJNIC

Na jednym z wiosennych posiedzeń Zarządu Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego w Chojnicach, ogłoszono współzawodnictwo między zarządami kół Z.K. w zdobyciu jak największej ilości prenumeratorów „Kaszëb".

Sumując wyniki współzawodnictwa za II kwartał on na I miejscu uplasował się Zarząd Koła w Chojnicach pozyskując 151 prenumeratorów pocztowych II miejsce zajęło Wiele a III-cim podzieliła się Lipnica z Karsinem. Najsłabiej wypadł werbunek na terenie Brus. Brzeźna Szlacheckiego i Czerska.

Współzawodnictwo trwa nadal. Sądzimy, że w III kwartale opieszali członkowie Z.K i sympatycy ruchu kaszubskiego z poprzednio wspomnianych miejscowości nadrobią zaległości i zajmą jedno z pierwszych miejsc w długofalowym współzawodnictwie między kołami.

Wiceprezes Zarządu Oddziału Z. K w Chojnicach LEON REKOWSKI podjął się w ramach współzawodnictwa indywidualnego zwiększyć do końca bieżącego roku stan prenumeraty pocztowej do 1.000 egz. Do podjęcia podobnego zadania wzywa DR MIRONA ŁUKOWICZA z Pucka (jo)

PRZESŁÓWCI KASZEBŚCI

Lëchi ptôch, co swoje gniôzdo swini

*

Zabëła owca jak jegnięcem bëła

*

Chto za wiele o sobie mëslé, nie je wiele co wôrt

*

Przed swojim złodzejem sę nie ustrzeżesz

*

Lepszô je dobrô rada, jak lechô pomoc

zebrał:
ALOJZY NAGEL

STASZKÓW JAN

KOZEŁ

Stojół na dróżce
kozeł uparty,
rodzi miół w gwiozdë
rzec w chmurë wpiarty;
„Jem słaby ale" —
tak sobie mrëczy —
„móm kozła ojca
i kozë nëci...
Chcę zemię zepchnąc
z drodzi na dróżkę:
Zrobię to jednym
jedynym rózkiem!"
Tydzeń tak stojół
i cały miesąc —
gwiôzdë wcąg wschodzą,
chmurë w dôl lecą...
Jesz dzis on stoi
na drodze, z boku
bielmo mu rosce
na jednym oku;
przestół ju wzdëchac
jak na początku —
wié ju, że z nëków
dzis nié ma wzątku...
Może go spotkôsz
rôz na swéj drodze,
cbeńdz go z boku —
miej, brace, rozëm!...

KALENDARZ HISTORYCZNY

17. VII, 1876

W Kościerzynie urodził się Aleksander Majkowski, późniejszy przywódca Młodokaszubów, autor „Remusa".

19. VII. 1834

W Paryżu ukazało się pierwsze wydanie „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza.

21. VII. 1905

Na stokach cytadeli stracony został bojowiec PPS — Stefan Okrzeja.

22. VII. 1905

Aleksander Majkowski opuszcza „Gazetę Gdańską". Dodatek do tej gazety p.n. „Drużba" przestaje wychodzić.

22. VII. 1944

Ogłoszenie Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

24. VII. 1910

W Kościerzynie dokonano uroczystego otwarcia „Bazaru" — domu, w którym tętniło życie polskie w czasie zaboru.

Macej Wanoga mô głos

Golińc na wczasach

Witôjtaż lëdze! Moja Agata miała przërëchtowóny na ten rôz tacié ekstra pisemko. Zmerkôł jem, że to muszëło bëc pieklińsko wôżnô sprawa; od odrzë miechów, „trąbów", lësëch baniów i jesz przeróżnëch nazwów sę tam roiło! Jô jem jednak prawie przëjachoł z Gduńska i rzekł jem Agace ju w progu:

— Agata! Gola jedze na wczasë...

— Żebë ten Golińc lepiéj rzëc wëpiął do latarni! — Agata go gwësno ju nié może scerpic.

— On je dosc zmiarty... — chcół jem jesz cosz gadac, ale białka ucęła krótko:

— Gdze ten niekara jachół?

— Choba pod Lëpkowo...

Agata ani sę nie obezdrzała: wrzucëła na sebie sëknię, przëczosała włosë i tëlé jem ją widzół.

— Za trzë dni będę doma — rzucëła jesz w dwierzach.

Zjawiła sę nóprzód piątégo dnia. Gębę zamkła na trzë zómci i za nic w swiece nié mógł jem sę dowiedzec, co sę z nią przez ten czas działo. Łaził jem z dłudzim nosem i rozmyszlół nad marnotą tego swiata, aż tu zjawił sę Patelczyk. Ciwnął na mnie i zemkł ze mną w pole. Tam sadła jesma pod urzmą i drëch zaczął gadac:

— Grzëmot od babë! Gola ze złoscë je cały czerwony stóny. Ale mu doprawiła...

I wëobrazta sobie, lëdzëska kochané, że to moja Agata mu przëprawiła. Wëdostała skądsz jacisz krém czë inné brzëdalstwo i jachała to letnikom sprzedawac. Dló wszëstcich miała porządną masc. Ale ciéj sę zjawił narôz Gola, rzekła so w duchu: „Të Golińzu skórę zmienisz ze złoscë." Oblekłô bëła tak, że choba jô bëm jéj nie był poznół. Za pięc złotëch wsënęła drëchowi tubkę — gwësno na swôrb to mu szało bëc! — i podzękowała za to, że „klijent" raczył kupić. Patelczyk był swiôdkiem, jak Golę zaczęło kręcëc na wszëstcié stronë. Drapół sę podobno, wirzgół aż trzeszczało...

I temu, widzita, na wczasë trzeba konieczno jachac po ugodze z białkamë. Jesz bë człowiek swôrbu sę dorobił...

Ko tej do drëdziégo razu
Waji
MACEJ WANOGA

DO MACEJA WANOGI LISTY Z PODRÓŻY

O naszych powszednich sprawach

Witaj Stary Tabaczniku!

Po wizycie złożonej mi przez Twoją Agatę, więcej na jej temat nie piszę. W ogóle kobiety nie są warte, by o nich tak poważna osoba jak ja, pan Gola, pisała traktaty. Kobiety zawsze pozostaną kobietami, czyli niczym specjalnie ciekawym ani... przydatnym. Niech tam sobie żyją, jak u pana Wanogi za pieckiem. Na część kobiet nic więcej nie będzie, białki już nie szukam, bo się nie opłaca. Nie mogę przecież przepłacać i tak zbytecznego towaru!

Ja przez te kobiety w społeczne się zaangażowałem sprawy. Ludzie mnie zatrzymują i klarują, żeby temu natrzeć uszu, tam temu dać — delikatnie mówiąc — w gębę, a jeszcze innemu żeby podanie w WRN-ie załatwić. Mówią, że społeczne osoby kiedyś były powszechne, a teraz na wagę złota. No to niech i ja na to złoto będę mierzony, bo złoto zawsze złoto, nie kobieta...

Jestem, panowie, w Kartuzach i uszy pękają. Na stacji kolejowej nie wszystko w porządku, w PZGS-ie pachnie nieprzyjemnie, w Gaju Świętopełka śmietnik sobie urządzili. A nasi z Zrzeszenia gonią mnie i wołają: ratuj pan, Ostrzyce się palą!

Nie dałem się nabrać. Powiedziałem im: straż pożarną se zamówcie, to pożar ugasi. Ugasiła czy nie — tego nie wiem, bo mnie do Wejherowa zaciągnęli na jedną taką artystyczną imprezę spotkaniem z „ludowymi ludźmi" zwaną. Przy pół czarnej — powiedzieli. No i było pół czarnej i dużo, dużo białej, tylko mocniejszej... Ludzie byli tam różni, to znaczy mało i wielolitrażowi, o większym i mniejszym napędzie krasomówczym. Pomyślałem wtedy: kochanej Polski by nie było, gdyby nie te litraże i napędy!

Wszystko odbyło się spokojnie, nawet te trzy Kaszubki, co to kawę podawały, wcale się nie uśmiechały do mistrza naszego z Chmielna, natomiast jeżeli chodzi o mnie, to wcale nie wiem, kiedy i jak się znalazłem w Gdańsku. Mówią, że nie ma cudów. Nieprawda!

Twój Przyjaciel
GOLA

Z KASZUBSKĄ WAZĄ...

BZDURKI

„POETKA MARYNISTYCZNA"

Dowiadujemy się, że p. Fleszarowa-Muskat „zbiera własne utwory poetyckie w nadziei przekazania ich do druku...". Przenika nas smutek, bowiem znamy trochę Jej poezji.

My też umiemy układać wiersze, np.:

Leci samolot, leci —
nad kupą śmieci
Poznałam po piaście,
Że to „Mig" piętnaście.

NAZWISKA

„Świat" nr 25 donosi: „Lech Bedkowski: Sąd nieostateczny. MON (10 zł.)".

Stefan Karski, „Świat". PAX (3 zł.).

PAN FELIKS

Żołnierz Polski nr 25 pisze: „...Kontrargument z Feliksa Fenikowskiego, jednego z niewielu poczytnych i wybitnych marynistów, podkreśla właśnie panujący u nas chaos..."

Anatol Mickiewicz, jeden z niewielu poczytnych i wybitnych poetów zakończył właśnie „Pana Mateusza" (ze starych gazet).

DEBIUTANT

„Trybuna Literacka" nr 26: „...Augustyna Necla „Maszopi" (jest to druga powieść z cyklu zapoczątkowanego przez „Kutry o czerwonych żaglach").

Temu debiutantowi pisarskie mu można by zarzucić nie jedno... Augustyn Necel jest Kaszubem, dawnym członkiem Związku Polaków... jest ojcem siedmiorga dzieci, dzielnym i mądrym człowiekiem..."

...czego chyba nie można powiedzieć o autorze notatki w „Trybunie".

(go-pro)

KASZËBË ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Irena Piotrowska, Tadeusz Bolduan (red. nacz.), Zdzisław Heith, Jan Kiedrowski (sekretarz red.) i Stanisław Pestka.

Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3—7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują listonosze, placówki pocztowe i oddziały „Ruchu" w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłki pod opaską przyjmuje PUPiK „Ruch" Gdańsk, ul. Tkacka 9—10, konto PKO 52-6-141.

Prenumeratę zagraniczną (kwartalnie 15.60 zł, półrocznie 31,20 zł, rocznie 62,40 zł) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Nr 1-6-100024.

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

GZGraf. 1290 — 4500 — F-3